



**Powinność. Pismo  
kulturalno-społeczne  
Ziemi Chełmskiej**

**Wydawca:**

Parafialny Oddział Akcji  
Katolickiej przy Parafii  
pw. Chrystusa Odkupiciela  
22-100 Chełm  
ul. Ks. Mrozka 2  
redakcypowinność@wp.pl

**Redakcja w składzie:**

Jarosław Kopiński,  
Arkadiusz Kwieciński,  
Barbara Litwin – plastyk,  
Zbigniew Niderla,  
Jacek Pomiankiewicz,  
Eugeniusz Wilkowski - redaktor  
odpowiedzialny,  
Tomasz Pomiankiewicz –  
współpraca (fotografia).

**Skład i łamanie:**

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

**Druk:**

Arte  
21 - 500 Biała Podlaska  
ul. Dokudowska 1a  
tel. 502 218 563  
artebiuro@o2.pl

**Pismo bezpłatne**

## SPIS TREŚCI

<b>Quid magis – coś więcej – czyli chrześcijańskie przeżywanie Świąt Bożego Narodzenia</b> <i>Rafał Wilkowski OCD</i> .....	2
<b>Boże Narodzenie w malarstwie</b> <i>Zbigniew Niderla</i> .....	4
<b>Noc grudniowa wszczętych przemian nie zatrzymała</b> <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	5
<b>List do Marka Splewińskiego</b> <i>Wojciech Koszyk</i> .....	8
<b>Myśląc o aktualności ideałów Solidarności</b> <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	10
<b>Relacje dotyczące wydarzeń z 13 grudnia 1981 roku</b> <i>Arkadiusz Kwieciński</i> .....	12
„Przy bramie już na mnie czekali” .....	13
„I tak ekstrema poszła tam, gdzie jej miejsce” .....	15
„Córka to do dzisiaj pamięta” .....	16
„Czy dane mi będzie z opieką i pomocą Bożą to przeżyć i doczekać innych czasów ?” .....	17
„Zagrzebałem wszystko w piwnicy w skrzyni z gipsem” ....	18
<b>Fraszki z okresu stanu wojennego</b> <i>Jan Fiedurek</i> .....	19
<b>Wiara i Internet cz. 4 - E-duszpasterstwo</b> <i>Zbigniew Niderla</i> .....	20
<b>Starość - jakość życia</b> <i>Lucyna Kozaczuk</i> .....	21
<b>Stanisław Koguciuk – twórca niekłamany</b> <i>Jagoda Barczyńska</i> .....	24
<b>W Gotówce koło Chełma powstał pierwszy w Polsce Ogród Brata Franciszka</b> <i>Liliana Kostecka, Mateusz Kostecki</i> .....	27
<b>Gawrony i kawki</b> <i>Paweł Łapiński</i> .....	30
<b>Związani z Chełmem – Los katyński</b> <i>Janusz Ziemiński</i> .....	31
<b>Moje krótkie expose</b> <i>Patryk Podlaski</i> .....	33
<b>Lekarz specjalista radzi</b> <i>Małgorzata Mierzwa</i> .....	33
<b>Wiersz</b> <i>Longin Jan Okoń</i> .....	34
<b>Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: lipiec – listopad 2011</b> <i>ks. kan. Grzegorz Szymański</i> .....	34
<b>Kronika wydarzeń bieżących</b> <i>Maurycy Rateński</i> .....	36

# Quid magis

## - coś więcej -

### czyli chrześcijańskie przeżywanie Świąt Bożego Narodzenia

Rafał Wilkowski OCD, Rzym

**B**oże Narodzenie to święta wyjątkowe, wpisane od wieków w liturgię i religijną tradycję Kościoła. Boże Narodzenie to święta tworzące specyficzny rodzinny klimat, pełen ciepła i życzliwości. W tym wymiarze wybitnie pozytywnych uczuć pamiątka narodzin w ludzkiej naturze Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, staje się momentem bardzo miłym – przeżywanym chętnie, łatwym do zaakceptowania – w odróżnieniu od poważnych, głębokich, ale niemal zimnych emocjonalnie świąt wielkanocnych. Radość spontanicznie rodząca się wraz ze wspomnieniem betlejemskiej groty rozpala szybciej serce niż zaduma nad pustym grobem...

Taka charakterystyka Bożego Narodzenia znajduje swój wyraz w rozlicznych, pięknych, bardzo mocno już zakorzenionych w tradycji, symbolach, jak szopka, choinka, wigilia, opłatek, kolędy czy prezenty. Symbole te nie są jeszcze istotą świąt, ale w sposób prosty, przystępny dla zwykłego śmiertelnika, wskazują na głębię celebrowanej tajemnicy. I tak:

Szopka – to przedstawienie stajenki, miejsca narodzin Zbawiciela świata, które tradycja wiąże z osobą św. Franciszka z Asyżu. To on buduje w r. 1223 pierwszą szopkę w wiosce Greccio koło Rieti. Szopka w Greccio to jednak właściwie pierwowzór jasełek – scenki opowiadającej o Narodzeniu Pańskim – przy użyciu żywego osła i woła. Historia szopki sięga zaś bardziej zamierzchłych czasów. W czasach cesarza Konstantyna Wielkiego, w IV wieku, pojawia się nowa mentalność zrywająca z tradycją wczesnochrześcijańską. Pragnąc uhonorować miejsce narodzin Mesjasza, w Betlejem buduje się bazylikę rzekomo dokładnie w sąsiedztwie żłóbka. Wkrótce Rzym pragnie mieć „własny” żłóbek. Od VI wieku w tamtejszym kościele Najświętszej Maryi Panny Większej czci się relikwie żłóbka, uważane za autentyczne, pochodzące z groty betlejemskiej.

Choinka – to drzewko bożonarodzeniowe, które pojawia się w XVI wieku, ale już wcześniej występuje jako rajskie „drzewo poznania dobra i zła” w misteriach o Adamie i Ewie wystawianych w wigilię Bożego Narodzenia, a jeszcze częściej jako powszechny symbol życia i

odradzania się. Kościół katolicki zatwierdza choinkę w XVIII wieku jako symbol religijny nawiązujący do narodzin Chrystusa – źródła nowego życia.

Wigilia (łac. *vigilia* – czuwanie, oczekiwanie) – to wyjątkowa wieczerza, którą tradycyjnie rozpoczyna się wraz z blaskiem pierwszej gwiazdki na niebie. Wzmianka o przygotowywaniu wigilijnej wieczerzy w Polsce pochodzi z XVIII w., choć prawdopodobnie zwyczaj ten jest wcześniejszy. Pod obrusem w wielu domach kładzie się kłosa siana (symbolika stajenki betlejemskiej).

Opłatek (łac. *oblatum* – dar ofiarny) – to cienki chleb z mąki pszennej i wody; symbol pojednania i przebaczenia, znak przyjaźni i miłości, wyraz chęci bycia razem. Zwyczaj łamania opłatka pojawia się w Polsce pod koniec XVIII w. i tutaj (niemal wyłącznie) pozostaje (prócz Polaków opłatkiem dzielą się tylko katolicy na Litwie i Słowacji).

Kolędy (łac. *calendae* – pierwszy dzień miesiąca) – to w średniowieczu pieśni – życzenia towarzyszące noworocznemu odwiedzaniu przyjaciół. Od XVI wieku kolędy znane są jako pieśni ślawiące narodzenie Chrystusa.

Podarki – to symbol miłości i życzliwości, hojności i szczodrobliwości. Powszechna praktyka wzajemnego obdarowywania się prezentami z okazji świąt Bożego Narodzenia, w tym zwłaszcza dzieci, wywodzi się pierwotnie z kultu św. Mikołaja, wielkiego jałmużnika żyjącego w IV w. Tradycja gwiazdkowa pochodzi zaś od Marcina Lutera domagającego się w 1535 r., aby protestanci zaniechali zwyczaju św. Mikołaja, a prezenty dawali swoim dzieciom jako dar samego Dzieciątka Jezus. Z czasem zwyczaj staje się powszechny we wszystkich krajach chrześcijańskich, także katolickich.

Puste miejsce przy stole – to gest wywodzący się z tradycji goszczenia na wigilii bliskich zmarłych, którzy otrzymują w formie łaski pozwolenie na powrót. Wolne nakrycie „dla zbłąkanego wędrowca” jest współczesnym uzasadnieniem. Zwyczaj jest znany tylko w Polsce.

Niestety, upływający czas z natury dążący do zatarcia pierwotnego sensu znaków sprzyja, by pojawiała się pokusa, aby ograniczyć całą treść, całe bogactwo Bożego Narodzenia do

folkloru, tudzież do zewnętrznych gestów życzliwości. I tak symbole same w sobie stają się celem – tracą charakter metaforyczny i zmieniają się w laicką obrzędowość. I tak cały wysiłek człowieka skupia się na zachowaniu zwyczajów i nic więcej. Choinka musi być, opłatek musi być – i kolędy, i życzenia, i prezenty... A ich znaczenie? Trudne do określenia czy wręcz żadne... A gdyby tego było mało, próbuje się oderwać te symbole religijne od ich religijnej podstawy, pozbawiając je nawet zewnętrznych odniesień do wymiaru *sacrum*. Święta Bożego Narodzenia przestają być świętami narodzin Boga-Człowieka. Skrajna laicyzacja granicząca wręcz z ateizacją (ideologia, która zakłada nie tyle słuszny rozdział ołtarza i tronu, Boga i cezara, ale wyeliminowanie wymiaru religijnego z życia jednostek i całego społeczeństwa), a także komercjalizacja wszelkich sfer ludzkiej działalności narzucają swoje reguły:

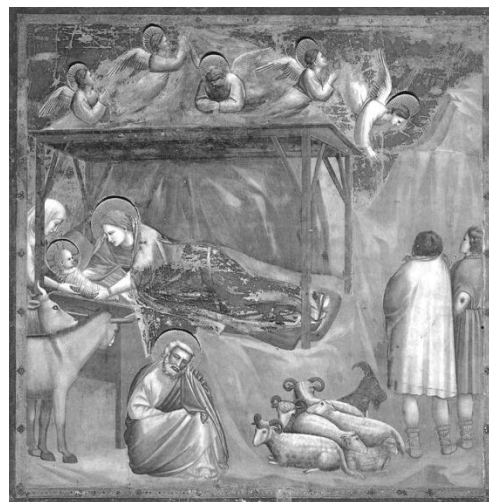
- kartki świąteczne „świeckie” – niekiedy jeszcze z choinką czy świeczkami, częściej ze śnieżynkami, saniami, prezentami itd., ale bez Bożej Dzieciny;
- „kolędy” czy raczej piosenki, które ani słowem nie nawiązują do tajemnicy narodzin Jezusa;
- prezenty związane z postaciami fikcyjnymi jak rosyjski Dziadek Mróz (Дед мороз), włoski Babbo Natale czy amerykański Santa Claus;
- odpoczynek, zabawa, atrakcje turystyczne czy sportowe w ramach ofert Christmas party, Christmas holidays (ferie świąteczne) czy tym podobnych.

Ma tutaj miejsce swoisty paradoks czy wprost patologia: święta tak – ale bez Jezusa...

Tymczasem Boże Narodzenie to *quid magis* – coś więcej niż pozbawiona głębi tradycja, coś więcej niż naturalna potrzeba odpoczynku, świętowania, obdarowywania, coś więcej niż religijny sentymentalizm... Boże Narodzenie to zaproszenie, by odkryć na nowo istotę bycia chrześcijaninem, a więc tym, który dostępuje odkupienia, przyjmuje ten dar i staje się autentycznym świadkiem tej tajemnicy Bożej miłości. Boże Narodzenie to zaproszenie, by na nowo osobiście przeżyć spotkanie Boga z człowiekiem, otwierając serce i pozwalając, by Bóg w nim zamieszkał jeszcze pełniej, realizując Jego zbawczy plan; pozwalając, by zakorzenił się prawdziwy obraz Boga: nie intruza, ciemności-ciała, gniewnego sędziego, obojętnego na ludzkie losy bytu absolutnego, ale Zbawcy... Boga w ludzkiej naturze... „Ponawianie tego spotkania oraz odnawianie tej świadomości – pisze Benedykt XVI w adhortacji *Verbum Domini* –

budzi w sercach wierzących zachwyt nad Bożym zamysłem, którego nigdy nie mogłyby zrodzić zdolności umysłowe i wyobraźnia człowieka. Jest to nowość niesłychana i po ludzku niewyobrażalna: «Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas» (J 1, 14). Nie jest to figura retoryczna, lecz żywe doświadczenie!” [Benedykt XVI, Adhortacja apostołska *Verbum Domini*, Città del Vaticano 2010, 25].

To właśnie takie doświadczenie Boga staje się podstawą autentycznej wiary: „U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” [Benedykt XVI, Encyklika *Deus caritas est*, w: AAS 98 (2006), 217-218].



Giotto di Bondone – Narodziny Jezusa  
1304-1306 – kaplica Scrovenigh - Padwa

Narodziny Dzieciątka Jezus są częścią objawienia Boga i Jego bezgranicznej miłości: Bóg staje się człowiekiem, by wykupić człowieka z niewoli grzechu; Bóg staje się człowiekiem, by okazać człowiekowi jak bardzo go kocha; Bóg staje się człowiekiem, by przywrócić dialog z człowiekiem zerwany poprzez nieposłuszeństwo tegoż człowieka wobec Bożego słowa. Bez wątpienia odkupienie dokonuje się w misterium paschalnym, ale pierwszym bardzo czytelnym znakiem Bożych zamiarów jest tajemnica wcielenia. Wszak „odwieczne Słowo stało się małe – tak małe, że zmieściło się w żłobie – stało się dzieckiem, aby Słowo było dla nas uchwytne. Słowo jest teraz nie tylko słyszalne, nie tylko posiada głos, obecnie Słowo ma widzialne oblicze Jezusa z Nazaretu” [Benedykt XVI, *Verbum Domini*, 26]. Bóg nie chce człowieka potępiać, ale, stając się On sam człowiekiem, chce człowieka zbawić. Każdego człowieka! On przychodzi i daje siebie samego zarówno ludziom kultury (mędrcom), jak i ludziom mar-

ginesu (pasterzom) – bez wyjątku, bez różnicy – i chce, by człowiek to zrozumiał, chce, by człowiek rozpoczął nowe życie w oparciu o tę prawdę... „Przebudź się, człowiecze – woła św. Augustyn – dla ciebie Bóg stał się człowiekiem! [...] Umarłbyś na wieki, gdyby On nie narodził się w czasie. Przenigdy nie byłbyś wyzwolony z ciała grzechu, gdyby On nie przyjął ciała podobnego do ciała grzechu. Byłbyś skazany na niemiłosierną wieczność, gdyby Bóg nie okazał ci wiecznego miłosierdzia. Nie byłbyś przywrócony życiu, gdyby On dobrowolnie nie poddał się prawu śmierci. Bez Jego pomocy byłbyś zgubiony, zginąłbyś, gdyby nie przyszedł” [Augustyn, *Kazanie 185*, w: Kongregacja Kultu Bożego, *Liturgia Godzin*, t. 1, Poznań 1982, 341].

To objawienie się Boga dokonuje się w czasie, a zarazem wybiega poza granice czasu. Bóg był, jest i będzie miłością bez miary! Tajemnica Bożej miłości wpisana we wcielenie Jezusa Chrystusa trwa, pozostaje aktualna raz na zawsze. Boże Narodzenie to niewątpliwie pamiątka wydarzeń z przeszłości – swoisty wyraz religijnej pamięci historycznej – ale to także wejście w tajemnicę, która choć niezmienna realizuje się na nowo *hic et nunc!* Boże Narodzenie to zgoda, by Bóg ze swej inicjatywy odrodził człowieka w Słowie wcielonym i odbudował w nim pierwotną relację: relację autentycznego dzieciństwa duchowego! – wolnego od lęków, wolnego od niewoli grzechu. A wszystko to dlatego, że „Człowiek jest stworzony w [odwiecznym] Słowie i w Nim żyje;

[stąd też] nie może zrozumieć samego siebie, jeśli nie otwiera się na ten dialog” [Benedykt XVI, *Verbum Domini*, 44-45].

Tak przeżywana Uroczystość Narodzenia Pańskiego staje się nie tylko darem, ale i zadaniem. Spotkanie z Bogiem-Człowiekiem przemienia, spotkanie z Bogiem-Człowiekiem daje udział w nowym życiu – życiu łaski. Wobec Bożej Dzieciny nie można pozostać obojętnym, nie można pozostać tym samym co wcześniej, jak gdyby nigdy nic: „Poznaj swą godność, chrześcijaninie! – nawołuje św. Leon Wielki – Stałeś się uczestnikiem Boskiej natury, porzuć więc wyrodne obyczaje dawnego upodlenia i już do nich nie powracaj. [...] Pamiętaj, że zostałeś wydarty mocom ciemności i przeniesiony do światła i królestwa Bożego” [Leon Wielki, *Kazanie I o Narodzeniu Pańskim*, w: Kongregacja Kultu Bożego, *Liturgia Godzin*, t. 1, Poznań 1982, 361].

Boże Narodzenie widziane w świetle wiary daje nowy sens całemu życiu chrześcijańskiemu, a zarazem nową wartość wszelkim symbolom, które towarzyszą świętowaniu... I tak szopka, choinka, wigilia, opłatek, kolędy czy prezenty nie są wyłącznie relikami miłej aczkolwiek zamierzchłej tradycji, ale wyrazem osobistego udziału w tajemnicy wcielenia...

Anno Domini 2011

## Boże Narodzenie w malarstwie

*Zbigniew Niderla*

Sposób ujmowania Bożego Narodzenia w dziełach malarskich zmieniał się wraz z epokami. Różnorodność przedstawień tego samego wydarzenia jest imponująca. Temat ten pojawił się w malarstwie w IV wieku. Artyści w tamtym czasie w swoich dziełach przedstawiali zazwyczaj Dzieciątka leżące w koszu w grocie lub stajni, w pobliżu którego widać zwierzęta – woła i osła. Takie przedstawienie okoliczności Narodzin Pańskich wynika z opisów zawartych w apokryfach. Przykładem może być Ewangelia Pseudo-Mateusza, w której autor opisuje, że Jezus po przyjściu na świat w grocie betlejemskiej, został przeniesiony przez Maryję do żłóbka znajdującego się w stajni, gdzie wół i osioł oddali mu pokłon.



Narodziny Chrystusa  
ok. 1143, mozaika, Palermo, Capella Palantina

W sztuce bizantyjskiej obraz Narodzin wygląda już inaczej. Maryja leży przeważnie na łożu, obok niej spoczywa Dzieciątko, a w pobliżu znajdują się: św. Józef, Mędrcy ze Wschodu, pasterze z trzodą oraz kobiety przygotowujące kąpiel. Często na obrazach z tego okresu pojawiają się elementy architektury Betlejem - miasta Narodzin Pańskich.

W okresie średniowiecza powstało wiele dzieł ten temat. Wtedy także do ikonografii Narodzin wniesiono najwięcej zmian. Głównym inspiratorem tych zmian był św. Franciszek z Asyżu, według którego przyjście na świat Jezusa cechowała wyjątkowa skromność. Na ówczesnych obrazach Maryja najczęściej klęczy i modli się do leżącego u jej kolan Dzieciątka. Szaty okrywające Maryję błyszczą, co ukazuje królewską godność Matki Zbawiciela. (okładka str. 1)

Często obraz Narodzin łączono wówczas ze Zwiastowaniem, Pokłonem Pasterzy czy Hołdem Trzech Króli. Umieszczano także elementy krajobrazu i zwiększano liczbę postaci otaczających Dziecię. Przykładem dzieła z tego okresu może być „Narodzenie” autorstwa Giotto di Bondone, gdzie Narodziny połączone zostały ze Zwiastowaniem pasterzom. (str. 3)

Maryja kładzie Dzieciątko do żłóbka, a aniołowie zwiastują pasterzom Jego narodzenie. Inny malarz z tego okresu Lorenzo Lotto przedstawia kąpiel małego Jezusa, a Sandro Botticelli w „Mistycznych Narodzinach” pokazuje jednanie się ludzi z aniołami i ukrywanie się demonów w czeluściach ziemi.

W dziele Albrechta Dürera „Hołd Trzech Króli” Dziecię siedzi na kolanach Maryi, a Baltazar składa mu dar kadzidła. Wyraz twarzy ludzi oraz z ich zachowania pokazują zbawczy sens Bożego Narodzenia.

U artystów renesansu początkowo szopki dostawiano na obrazach do grotty, a potem stała się ona samoistną budowlą. Często sytuowano szopki w ruinach antycznych budowli, które symbolizowały świątynię Salomona. Malarze północnej Europy umieszczali szopkę na tle gęsto zabudowanych miast, tak wygląda na przykład stajenka na „Ołtarzu Bladelin” niderlandzkiego malarza Rogiera van der Weydena.

Nowożytnie przedstawienia Bożego Narodzenia zdominował hołd złożony nowonarodzonemu przez plebejuszy. W sztuce polskiej jednym z najpiękniejszych tego przykładów jest obraz Hermana Hana „Pokłon pasterzy” znajdujący się w predelli ołtarza katedry w Pelplinie.



Herman Han - Pokłon pasterzy  
ok. 1620 - Katedra w Pelplinie

W późniejszych czasach temat Bożego Narodzenia w malarstwie pojawiał się rzadko. Został zepchnięty na margines twórczości nieprofesjonalnej - ludowej.

Narodziny Chrystusa są nadzwyczajnym tematem, zakorzenionym w życiu oraz tradycji świata, który z pewnością będzie w mniejszym lub większym stopniu inspirował tworzenie nowych obrazów przez następne pokolenia malarzy.

## Noc grudniowa wszczętych przemian nie zatrzymała

*Eugeniusz Wilkowski*

**N**a 13 grudnia 1981 r., na fakt wprowadzenia przez rządzących stanu wojennego, wielu patrzy przez pryzmat przeżyć indywidualnych, bądź śledzenia losów osób dotkniętych represjami, w tym znaczone-

mi ofiarami z życia. Dramatyzm tamtych dni odbiera głównie przez pryzmat tego, czego byli świadkami i w czym uczestniczyli. I tak już pozostanie. Nawet niewielkie, czy przypadkowo wywołane skojarzenia kierowane będą ku owej pamiętnej nocy, czy tych dni, które stały się jej następstwem. I mają do tego pełne pra-

wo. W mroźną zimową noc zostali wyrwani z domowego ciepła, ze swoich rodzin, poczuli na swoich dłoniach zimno żelaza zakładanych kajdanek, zetknięcie z wymiarem celi więziennej, najczęściej zimnej, nieprzygotowanej na ich przyjęcie. Obrazy te zapisywały się w pamięci, ale też wtapiały się w podświadomość i tam pozostawały. Sceny znane dotąd z literatury stawały się ich rzeczywistością. Naród stanął przed poważną próbą dziejową. W niczym nie chcę, nie zamierzam, owych doświadczeń nie zauważać, przeciwnie, od lat upominam się o pamięć o nich, wszak stały się one częścią narodowej historii. Należy zatem wysiłek sporządzania zapisów o nich traktować jako swoiście pojęty obowiązek. Suma jednostkowych doznań przenosiła się w przestrzeń zbiorowych doświadczeń. Wewnętrzny głos nie potrafi jednak wskazywać granicy pomiędzy jednymi a drugimi. Przyznaję, nie jestem wolny od braku tej umiejętności. Owej nocy również zostałem wyrwany i do domu wróciłem - bez kilku dni - po roku. Na ten czas nie patrzę jako na zmarnowany. Obrazy znane z poetyckich wizji stawały się ważnym doświadczeniem mego pokolenia, a relacja wobec tego, co ojczyznę stanowi, nabierała bardziej rzeczywistego wymiaru. Autorzy stanu wojennego przygotowali zatem wyjątkową lekcję odczytywania pulsu dziejów. Fizycznie odbierając cela więzienna przynosi ciężar, oczywistą represję, czy nawet cierpienie, ale w wymiarze kształtowania ducha ma rys niezastąpiony. Pierwszą częścią narodowych rekolekcji był stan uniesienia wywołany imperatywem opowiedzenia się po stronie fenomenu Solidarności przed 13 grudnia, drugą część owych rekolekcji kreśliła przestrzeń celi więziennej. Nie zapominajmy i o tych, którzy - będąc już uwięzieni - wówczas jeszcze nie wiedzieli, że rzeczywiste spotkanie z celą jest dopiero przed nimi, w czasie późniejszych aresztowań, w warunkach bez porównania trudniejszych. W niczym nie chcę pomniejszać, deprecjonować instytucji internowania, ale ta - w kontekście kolejnych zatrzymań - nie była pełnym pocatunkiem, czy aktem zwycięstwa (dla wielu przygoda internowania była krótka i wyglądała jak nieodrobione lekcje). Tą konstatacją upominam się o pamięć o tych, którzy świadomie podejmowali ryzyko spotkania z celą. To ten kontekst przenosił w trzecią część owych rekolekcji, a mianowicie powinność wpisywania się w najnowsze liberum conspiro, już nie w obecność masową, a kadrową, wyraźnie przez rządzących zakazaną. Wówczas o wyborach decydowała wewnętrzna determinacja, jednoznacznie określona postawa,

przy świadomości płacenia - wcale nie małej - ceny.

Sprawą bezsporną jest, że stan wojenny - po barbarzyńskim okresie stalinowskim - jawi się jako najbardziej tragiczny okres naszych dziejów powojennych, okres, w którym Polakom cofnięto wywalczone zakresy wolności. O tym wszystkim pamiętając, na tamtą grudniową noc spróbujmy spojrzeć jako na ważne wydarzenie w wszczętym procesie poszerzania przez Polaków obszarów podmiotowości wewnętrznej i zewnętrznej, który ostatecznie doprowadził do naszego wybicia się na niepodległość. Wielu podnosi, że ruch Solidarności w 1981 r. wyrażał przede wszystkim rewindykację ekonomiczno - socjalną. To prawda, ale nie w mniejszym stopniu upominał się o prawa człowieka. Fenomen Związku polegał głównie na przewyciężeniu atomizacji społeczeństwa, poprzez którą kolejne ekipy utrzymywały swój hegemonizm. Solidarność obudziła sens i potrzebę, ale także zdolność do zbiorowego, wspólnego działania. Należy to odczytywać jako bardzo znaczące osiągnięcie. Powiedzmy sobie szczerze, 13 miesięczne doświadczenie Solidarności (powstania, rewolucji, konfederacji, ruchu, związku) nie obalało systemu, nie budowało barykad, nie zmieniało „sojuszy”, stanu własnościowego, ale doprowadziło do poszerzenia praw obywateli, do takiej erozji systemu, jego podcięcia, że ten mógł się jedynie bronić poprzez swoisty zamach stanu. 13 grudnia stał się zatem ostatnią próbą ratowania istniejącego „porządku”. Aparat represji (SB, MO, ZOMO, ORMO) okazał się za słaby, stąd przeciwko narodowi z koszar wyprowadzono wojsko. Pojawiła się sytuacja niebywała w naszej historii. Oto mundur polskiego żołnierza kolejny raz stawał się symbolem obcych interesów, najnormalniejszej dyktatury. Żołnierz zamiast bronić rozbijał bramy fabryczne, pacyfikował strajkujących, pilnował godziny milicyjnej. W totalitarnym systemie jest to możliwe, wszak kontroli podane zostają wszystkie obszary życia, wszelkie stanowiska pochodzą z nadania (stąd dyspozycyjność kadry oficerskiej), a represyjność jest cechą tegoż systemu.

W 1981 r. odzyskano znaczny zakres swobód, choć instytucja więźnia politycznego ciągle pozostawała (kierownictwo Konfederacji Polski Niepodległej, bracia Kowalczykowie). Niemniej powiew wolności wyraźnie czuło się. Fenomen Solidarności czas ten czynił niepowtarzalnym, wyjątkowym, wpisywał się w ciąg wydarzeń z poprzednich pokoleń. W przywracaniu zbiorowej pamięci stał się po prostu wstrząsem, budził Polaków z uśpienia, przeła-

mywał i obnażał postawy przystosowania. Solidarność nie budowała jednak barykad. Siła Związku egzemplifikowała się w zdolności do osiągania kompromisów ponad indywidualnymi i grupowymi dążeniami, interesami (choć te nieuchronnie zarysowywały się). Solidarność od początku zrezygnowała – mniej, czy bardziej świadomie odwołując się do doświadczeń historycznych – z walki metodami przemocy, na rzecz głównie strajku i innych form pokojowego nacisku. Dążono do porozumień, a te zawsze pozostają formą kompromisu, określonego pragmatyzmu. Podpisane porozumienia wyznaczały granice autonomii, wrywania się spod totalnej kontroli. Całe pakiety spraw miały być przedmiotem uzgodnień, negocjacji. Wszystko to jednak miało przebiegać w nakreślonych granicach. Solidarność nie artykułowała zmiany ustroju, wolnych wyborów, ale nie zrezygnowała ze stałego nacisku, co w praktyce i tak miało prowadzić do zmiany systemu, tylko że drogą ewolucyjną.

Noc grudniowa ten wszczęty proces przemian gwałtownie przerwała. Jednostronnie. Przy użyciu brutalnej siły. Wywalczona autonomia została przekreślona. Kierownictwo Związku znalazło się w celach więziennych (Obozy dla Internowanych, przez które „przewinęło się” ok. 10 tys. osób), a społeczeństwo poddano procesowi pacyfikacji. Zawieszona została działalność większość organizacji społecznych, w tym związków zawodowych. Zdecydowana większość tytułów prasowych przestała się ukazywać. Z gazet centralnych pozostawiono jedynie „Trybunę Ludu” i „Żołnierza Wolności”, a w terenie organy Komitetów Wojewódzkich PZPR. 5 stycznia 1982 r. pośpiesznie rozwiązane zostało Niezależne Zrzeszenie Studentów. Obok instytucji internowania do potężnych rozmiarów rozwinięta została instytucja więźnia politycznego (kolejnych kilka tysięcy więzionych), nawet za niewielkie wyrazu sprzeciwu. W pierwszym okresie stanu wojennego jego represyjność była szczególna, niezwykle drastyczna. Wyprawdanych z koszar na ulice żołnierzy (ale i milicję) wyposażono w czołgi, transportery opancerzone, wozy bojowe. Większe zakłady pracy zostały zmilitaryzowane. Zawieszono zostały podstawowe prawa obywatelskie, wprowadzono oficjalną cenzurę korespondencji (jako że w PRL zawsze ona istniała, tyle że w formie utajnionej), wyłączone zostały telefony. W pierwszych dniach stanu wojennego najbardziej powszechną formą oporu stały się strajki okupacyjne. Likwidowane były konsekwentnie, zakład po zakładzie, przy użyciu oddziałów wojska i milicji. Po raz ko-

lejny w naszej historii powstał podziemny ruch oporu, którego najwyraźniejszym zewnętrznym przejawem stała się działalność wydawnicza. Solidarność podziemna również działała metodami bez przemocy, choć sama ją w potężnym zakresie doznawała.

Ponownie sprawa narodowa w sposób szczególny połączyła się z Kościołem rzymskokatolickim. Pozostawał jedyną legalną niezależną instytucją. W pomieszczeniach kościelnych, w kościołach wszyscy otrzymywali azyl, wierzący i niewierzący, ateści, wątpiący, poszukujący. Wiele osób, w tym ze środowisk inteligentkich, powracało do Kościoła. W sytuacji braku wolności słowa, możliwości zrzeszania się, zmonopolizowania przez partię komunistyczną życia politycznego i społecznego, Kościół stał się również substytutem zachowań politycznych, przestrzenią wyrażania indywidualnego i zbiorowego sprzeciwu. Przy tym nie musiał i nie wyzbywał się swojej misji ewangelizacyjnej. Zniewolone społeczeństwo szukało wsparcia i znajdowało właśnie w Kościele. Trwał przede wszystkim jako wspólnota wiary, ale także nadziei. Jedynie w nim ludzie mogli czuć się wolni i nie słyszeć kłamstwa. Z przedkładanym przez niego wymiarem teologiczno-filozoficznym można było polemizować, nawet nie zgadzać się, ale to on stał się najważniejszym obszarem oporu przeciwko sowietyzacji Polaków. Kościół nauczał, ale i działał, angażując coraz szersze kręgi laikatu. Kształtował postawy ludzi, którzy podejmowali się dzieła zmiany błędnych struktur społecznych, a przez to przyoblekał się w instytucję społeczeństwa obywatelskiego. Stan wojenny zdusił nie tylko rewindykowane swobody obywatelskie, ale także uderzył w gospodarkę. Na ten aspekt nie zawsze zwracamy uwagę w dostatecznym stopniu.

Jedną z cech systemu monistycznego jest pełna kontrola nad gospodarką i centralny sposób zarządzania nią. Jeszcze do połowy lat osiemdziesiątych wydawało się rządzącym, że głęboki kryzys ekonomiczny uda się opanować i wprowadzić oczekiwane ożywienie. To jednak było niemożliwe, ekonomia rządzi się swoimi prawami. Wprowadzenie stanu wojennego było operacją czysto polityczną. W kontekście gospodarczym praktycznie niczego on nie zmieniał, choć propagandowo uzasadniano, że wprowadzi „dyscyplinę” w sferze produkcji. Kolejne lata stawały się okresem dramatycznego zastoju. Sposobów na wychodzenie z kryzysu ekonomicznego należało szukać w zwiększeniu efektywności gospodarowania i głębszej restrukturyzacji gospodarki. Strukturę jej

należało dostosować do potrzeb rynku, a eksport czynić opłacalnym. Na tak zasadnicze zmiany nie było jednak woli politycznej. O każdym przedsięwzięciu ekonomicznym decydował centralny aparat PZPR. Samodzielności nie posiadały przedsiębiorstwa, ale decyzje nie były podejmowane nawet na poziomie województwa. Wszystko podpadało pod centralne rozdzielniki. W coraz większy stan rozchwiania wchodziły finanse państwa. Z każdym rokiem wzrastało zadłużenie zagraniczne, zmniejszano wydatki na inwestycje, pogłębiała się dekapitalizacja majątku. We wszystkich sferach produkcji następował jej spadek. Szereg przedsiębiorstw z ekonomicznego punktu widzenia należało zamknąć, ale przesłanki ideologiczne nakręcały dalszą spiralę zadłużania kredytowego. W obliczu załamywania się makroekonomicznych struktur państwa nawet „wydajniejsze” zakłady pracy niewiele mogły zrobić. Równowaga pieniężna zupełnie została zburzona. Stale pogłębiająca się inflacja przybierała charakter galopujący. Owe spustoszenia dopełniał determinant polityczny, w imię przedłużania dyktatury.

Paradoksalnie, upadająca gospodarka równocześnie zmuszała władze do szukania kompromisu, przesłanek do „okrągłego stołu”. Skala zniszczenia okazała się jednak tak potężna, że koszty transformacji stały się bez porównania dotkliwsze, a dotknęły one głównie robotników wielkich zakładów produkcyjnych i

rolników. Wydawało się, że wprowadzany stan wojenny był operacją czysto polityczno - policyjną, tymczasem w perspektywie całej dekady lat osiemdziesiątych niewybaczalnie uderzył w gospodarkę. Ten koszt stanu wojennego - odłożenie w czasie reform strukturalnych - uderzył w polskie społeczeństwo ze zdwojoną siłą (wybuch z opóźnionym zapłonem). Gdy podejmujemy dyskusje o kosztach stanu wojennego, należy pamiętać o wszystkich wymiarach życia narodowego, ekonomicznych także. Obok ceny z życia, kosztów politycznych, społecznych, pustoszenia świadomości, dewastacji środowiska naturalnego, doprowadził do wyniszczenia ekonomicznego.

Z ekonomicznego punktu widzenia w 1981 r. nie było już czasu na odkładanie zmian w gospodarce, pomimo tego - zamiast podjąć - zostały na kilka lat odłożone. Każdy kolejny rok powiększał ciężary przemian, stąd tak trudnymi jawiły się one po 1989 roku. Owa zwielokrotniona cena musiała zostać zapłacona przez społeczeństwo. Zatem skutki wprowadzenia stanu wojennego rozłożyły się na długie lata i kładły się cieniem jeszcze po wybiciu się na niepodległość. Politycznie byliśmy już wolni, ale ekonomicznie ciągle ponosiliśmy skutki tamtych zaniedbań, wszak Polska z lat osiemdziesiątych wychodziła cywilizacyjnie zniszczona.

## List do Marka Splewińskiego

*Wojciech Koszyk*

Dzień Dobry,

Na wstępie chciałbym się przedstawić, a raczej przypomnieć, dnia 15 sierpnia bieżącego roku w miejscowości (której nazwy już nie pamiętam) przed Zamościem udzielił mi Pan bezinteresownej pomocy drogowej, przy zaistniałych problemach z akumulatorem. Tenże list jest naturalnie formą podziękowania, ale także chciałbym odnieść się do książki, którą wówczas Pan mi podarował *Solidarność w Zamojskich Fabrykach Mebli w latach 1980 - 1989*, autorstwa P. Eugeniusza Wilkowskiego.

Historia Polski, a w szczególności historia wieku XX, tak Panu jak i mi, nie jest obca, z tą różnicą, że ja ją poznaję czytając różnego rodzaju publikacje, Pan natomiast był jej żywym i

czynnym uczestnikiem. Pamiętam, jak wspominał Pan swoje obawy, gdy została wydana w/w publikacja, że może zostać odebrana przez innych jako próba „idealizowania” poczynań Pana i Pańskich kolegów. Jednym z głównych motywów napisania do Pana tegoż listu jest właśnie zrecenzowanie, przeze mnie a także kolegów, którym użyczyłem, przeczytanej książki. Przede wszystkim pragnę Pana uspokoić, ta książka w każdym, choćby najmniejszym zdaniu, jest na wskroś obiektywna. Autor wykonał mnóstwo pracy. Każde zdanie oparte jest na faktach i co ważne, przekaz ustny, relacje świadków są dokładnie sprawdzone, aby właśnie nie było podejrzeń o subiektywizm. Poza tym dostrzegam mnóstwo odniesień do dokumentów zawartych w przypisach, a w tym to także Pana duża zasługa, że gro

dokumentów w ogóle przetrwało. Bardzo dobrze się stało, że ta książka powstała. Uważam, że każde, choćby na mikro skalę, czy nawet jednostkowe działanie na rzecz wolnej i suwerennej Polski powinno być utrwalone w pamięci przyszłych Polaków. Naturalnie, ważny jest całokształt i to on będzie w opracowaniach historycznych, lecz na taki całokształt zawsze składają się mniejsze wydarzenia i czyny ludzi, którzy nie będąc na pierwszych stronach gazet, Ci mniej znani z kart historii sprawili, że Ci znani mogli realizować pragnienia o suwerennej Polsce. A tego typu publikacje wyłaniają na światło dzienne tych lokalnych patriotów, choć słowo „lokalnych” jest może nie na miejscu, gdyż w latach 80-tych we wszystkich zakładach [Zamojskich Fabryk Mebli – E. W.] pracowało prawie 3 000 osób.

Korzystając z okazji pragnę napisać kilka słów o wstępie Pana autorstwa, gdyż jest to niezwykła, pełna emocji i językowego przepychu przedmowa. Można by tu zacytować cały Pana wywód, bo jest tego wart, lecz ja chcę skupić się na kilku zdaniach, które przytoczę: „Z ideałami Solidarności, jej dążeniami, można się nie zgadzać, ale nie można ich pomniejszać, ignorować, czynić nieobecny” i „Wyartykułowane przez Solidarność kierunki dążeń nadal pozostają aktualnymi. Dziedzictwo jej zatem – odnoszę się do ówczesnego okresu – stało się również ważnym depozytem dla kolejnych pokoleń. W tym tkwi niepowtarzalność i nieprzemijalność ideałów sierpnia 1980 roku”. Jakże, biorąc pod uwagę obecną sytuację, są trafne Pana stwierdzenia. To właśnie Solidarność wytyczyła kierunki, którymi trzeba podążać w kapitalizmie. Dobitnie to powiedział Jan Paweł II, stwierdzając, że „Solidarność to jeden i drugi, nigdy jeden przeciw drugiemu”. Ale właśnie obecny „drapieżny kapitalizm” całkowicie wyzuł się tych kluczowych ideałów.

Piszę te słowa pełne gorzkości, bo jako młody człowiek, który ukończył studia, nie pragnący ogromnych sum na koncie na „dzień dobry” i dyrektorskich stanowisk, lecz pragnący rzetelnie pracować i budować swoją wartość, cegiełka po cegiełce, nie ma szans na godziwą pracę. Czasy obecne wygenerowały dwa systemy, albo ma się znajomości, a wtedy już na początku można święcić sukcesy, albo trzeba być „dwulicowym cwaniakiem”, pozbawionym zasad moralnych, kierującym się zasadą, iż „cel uświęca środki”. Naturalnie, może jest to zbyt duże uproszczenie obecnej sytuacji, ale ten

trend ciągle rozwija się i z biegiem czasu słowo „być” całkowicie zostanie zastąpione słowem „mieć”. Coraz bardziej zauważalny jest podział na biednych i bogatych, a co gorsza, zaczyna zanikać średnia strefa, bo bogaci są coraz bogatsi, a biedni coraz biedniejsi. Gdyby to się odbywało na zdrowych zasadach, wartościach, w których człowiek jest w centrum, pewnie uniknęlibyśmy tego pogłębiającego się podziału. Ale niestety tak nie jest. Patrząc na siebie widzę, jak marnowany jest mój potencjał i chęć rozwoju zawodowego. Muszę się tułać po różnych pracach sezonowych, czasowych, bo na te stanowiska, na które ubiegam się, ktoś już jest „zarezerwowany”. I nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby te osoby merytorycznie były lepsze ode mnie, ale tak często nie jest.

Oczywiście, nie należę do osób, które siedzą z założonymi rękami i tylko narzekają. Co jakiś czas kończę kolejne kursy zawodowe, a to na koparkę, a to na wózek widłowy, czy też kursy wysokościowe. W przyszłości chcę założyć własną działalność gospodarczą i jestem przekonany, że własnym potencjałem, ciężką pracą uda się tę firmę utrzymać i czerpać z niej korzyści, a innym dać szansę zarobienia. Ale żeby na takową zdecydować się trzeba wcześniej poznać branżowy rynek i panujące w nim zasady. A jak mam to uczynić, skoro pracodawcy na dzień dobry wymagają 2 – 3 letniego doświadczenia w danej dziedzinie. Stąd też zawsze będę z wielkim szacunkiem wypowiadał się o Solidarności i szukał takich właśnie książek i pogłębiał wiedzę. Cieszę się, że mimo nie najlepszych okoliczności, poznałem Pana, a dzięki Panu dorobek Związku na Zamojszczyźnie. Raz jeszcze chcę podziękować za bezinteresowną pomoc. Uogólniając, zachował się Pan jak prawdziwy „Solidarnościowiec”, a nie jak „drapieżny kapitalista”, a to utwierdza w przekonaniu, że nie wyrzekł się Pan młodzińskich wartości, przez co tym bardziej Pana wstęp staje się wiarygodnym przekazem, a nie zbiorem „słodkich frazesów”. Aż ciśnie się w tym miejscu cytować z przedmowy „Po prostu, ruch Solidarności porwał mnie i tak już pozostało po dzień dzisiejszy”.

Na zakończenie, jeśli dotrze do Pana ten list, proszę choćby krótkim e-mailem potwierdzić jego otrzymanie, abym miał pewność, że list nie „zaginął” w sieci. W innym przypadku ponowię próbę dostarczenia Panu tegoż listu.

# Myśląc o aktualności ideałów Solidarności

*Eugeniusz Wilkowski*

Jest połowa sierpnia mijającego roku. Mieszkaniec Tarnowa jedzie w stronę Zamościa. W pewnej chwili, już blisko celu, gaśnie mu samochód. Próbuje odnaleźć przyczynę zaistniałej awarii. Okazuje się to trudne. Postanawia zatrzymać jadący z naprzeciwka samochód. Jedzie nim Marek Splewiński. Dzisiaj prezes Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Inwalidów, w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia przewodniczący największej Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność w Zamościu, w Zamojskich Fabrykach Mebli. Internowany, aktywny w okresie najnowszego rozdziału *liberum conspiro*. Tarnowianin zwraca się z prośbą o pomoc. Marek udziela jej. Przy pożegnaniu przekazuje opracowanie *Solidarność w Zamojskich Fabrykach Mebli w latach 1980 – 1989*, zostawia swój adres. Po pewnym czasie otrzymuje list. Z uwagi na fakt, iż pośrednio jego treść również i mnie dotyczy (jestem autorem tej pracy), Marek dzieli się ze mną przekazanymi uwagami. Z relacji Marka odczytuję, że jest to ważny zapis młodego człowieka, który poszukuje przestrzeni dla swej zawodowej aktywności, a napotyka bariery, które stają się zmorą dzisiejszej Polski. Kieruję do Marka pytanie, czy autor zgodzi się, abym ten dokument przeczytał. Po kilku dniach otrzymuję odpowiedź że tak. W ten sposób list trafia do moich rąk. Uznałem, że ten zapis nie może pozostać odłożony ad acta. Zbyt dużo przekazuje, aby tak go potraktować.

Od lat muszę wysłuchiwać stawiane pytania (więcej – zarzuty), czy o taką Polskę, czyli z takimi rozwiązaniami strukturalnymi – jakie aktualnie mamy – walczyli ludzie Solidarności? Oczywiście, samo sformułowanie pytania jest pewnym uproszczeniem. Niemniej sens tych pytań kieruje ku zasadniczej refleksji, a sprwadzającej się do odpowiedzi, czy w wizji ideałów Solidarności tak miała wyglądać Polska po usunięciu zniewalającego systemu? Strumień owych pytań potęguje się, gdy przedkładam kolejną publikację poświęconą fenomenowi tego ruchu, wszak nie pozwalają one na zacieranie pamięci o osobach, które miały odwagę powstawać z kolan i z podniesionym czołem kroczyć wśród tych, którym takiej odwagi zabrakło. Przyznaję, nie tylko w dyskursie słownym, ale przede wszystkim w słowie pisanim wyraźnie upominam się o depozyt Solidarno-

ści, która dla tak wielu jest, a dla innych przez jakiś czas była, świętością. Zaczniemy od tego, że dla części naszego społeczeństwa nigdy taką nie jawiła się. Ta część bowiem konsekwentnie stała po stronie afiliacji byłego systemu, nawet w okresie eksplozji nadziei 1981 roku. Natomiast po 13 grudnia wielu utożsamiających się z tym ruchem zrezygnowało, ponownie przyjęło postawy przystosowania. Co prawda kolejne lata, pozbawiające perspektyw na poprawę warunków bytowych, wyzwalały postawy biernego oporu, to jednak w latach osiemdziesiątych niezłomnych nie było zbyt wielu. Solidarność podziemna przypominała raczej organizację kadrową, a nie masową. Jest to gorzka konstatacja, ale zgodna z prawdą historyczną.

Po kilku latach ponownie pojawił się oczekiwany czas przełomu, nadany impulsem czerwcowych wyborów, bardziej traktowanych jako rodzaj narodowego plebiscytu. Jako naród posiadamy instynkt samozachowawczy. Ideały podnoszone przez Solidarności okazały się bardzo żywymi. Polacy odzyskiwali wytraconę nadzieję. Porządkowanie ojczystego domu okazało się jednak trudne. Nikt przed nami nie wychodził z systemu komunistycznego, raczej nie znaleźmy skali spustoszeń dokonanych w świadomości Polaków. Nie należy także zapominać, że posiadamy swoje wady narodowe. Po 1989 r. uwidoczniły się one z całą siłą, szczególnie po prawej stronie polskiej sceny politycznej. Zresztą, swoista prefiguracja tegoż pojawiła się znacznie wcześniej, jeszcze u schyłku lat siedemdziesiątych, kiedy krystalizowała się opozycja odwołująca się do nurtów niepodległościowo – chadecko – narodowych.

Rewolucja Solidarności bardzo wiele przyniosła. Jej osiągnięcia są bezsporne. Zupełnie zmieniła oblicze Polski. Doprowadziła przede wszystkim do naszego wybicia się na niepodległość, a wartość tę – obok przyjęcia ponadczasowego porządku etycznego – musimy traktować jako podstawową. Wprowadziła struktury demokratyczne (czym innym jest, na ile potrafimy z nich korzystać), upodmiotowiła społeczeństwo, rozpoczęła proces wprowadzania zasad wolnorynkowych w gospodarce. Więcej, Solidarność przeobraziła znaczną część kontynentu, w wyniku czego kraj nasz znalazł się w zupełnie innych strukturach międzynarodowych. Przyznać należy, że sprzyjający był układ stosunków zewnętrznych. Przy analizie przyczyn sukcesu Solidarności nie możemy o

tym czynnikiem zapominać. Jako naród otrzymaliśmy wyjątkową możliwość nadrobienia zaległości cywilizacyjnych. Odrodzona Polska nie stała się jednak krajem szklanych domów. W procesie przemian pojawiły się również i trudne, po dzień dzisiejszy nie rozwiązane, kwestie: zagubienie, brak samodzielności, zło w postaci bezrobocia, brak troski o dobro wspólne, upartyjnienie życia publicznego, relatywizowanie różnych sfer życia. Można zatem, a w zasadzie należy, wskazywać, że w swej istocie ewolucyjny proces przemian nie został w Polsce dokończony. Kierunek zmian nakreślonych Solidarnością nie został dopełniony. Ciągłe stoimy przed szeregiem spraw nie rozstrzygniętych, bądź pojawiły się nowe. Jednak o sposobie rozwiązywania ich teraz my sami decydujemy. Ideały Solidarności nadal zatem pozostają aktualne. Przyznaję, że w latach osiemdziesiątych nakreślana wizja wolnej Polski nie miała być tak brzemienne w nierozwiązane problemy. Nie marzyliśmy wówczas o społeczeństwie idealnym, bo takie nie jest możliwe do zbudowania, pozostaje fikcją, wytworem utopijnych urojeń. Jest jednak konstrukcja zasad sprawiedliwości społecznej, wymagana przyzwoitość w życiu publicznym, przekonanie o obowiązywalności przynajmniej podstawowych standardów etycznych. Teraz takiego poczucia bardzo często po prostu brakuje. Pojawiła się moda na kariery pokroju Nikodema Dyzmy, a społeczeństwo - dające się manipulować, socjotechnicznie sterować - daje im pełne przyzwolenie.

To Solidarność upomniała się o rewindykację zasad sprawiedliwości społecznej i nadal wskazuje (czytaj - „Tygodnik Solidarność”), że realizacja tego postulatu należy do podstawowych praw człowieka. Przez sprawiedliwość rozumieć należy oddanie każdemu człowiekowi tego, co mu należy się z racji tego, że jest człowiekiem. Każda aktywność społeczna powinna prowadzić do realizacji tej zasady. Państwo wyzbyte tych zasad nie jest państwem prawa. Sprawiedliwość społeczna odwołuje się do godności człowieka, przyznawanej prawem naturalnym, którego zasady są trwałe, uniwersalne. Nie może być społecznej akceptacji na wyzysk jednej osoby przez drugą, bądź na defraudację środków publicznych, czy zabezpieczenia ich tylko dla „swoich” (np. środki projektowe). W tym kontekście lansowana jest „nowa etyka”, która postawę jednostki sprawdza do „poprawności politycznej”, „słusznych wyborów moralnych”, wolnych od odpowiedzialności i zobowiązań wobec wspólnoty, w tym narodowej. Pojawiający się kapitalizm obliczony jest wyłącznie na zysk. Podda-

wana zostaje w wątpliwość jakakolwiek moralność, choć potrzeba etycznych nakazów nie została wytrzebiona, bo zostać nie może, jednak ponadczasowe nakazy i zakazy stanowiące drogowskaz są poddawane erozji, wątpliwości, są obalane.

W takiej przestrzeni doskonale odnajdują się osoby przychodzące znikąd, bez żadnych zasług i wrażliwości ducha, jakiegokolwiek wizji i kompetencji. Posiadają natomiast - przy całej swej przypadkowości - rekomendację swojej partii. I tu nie ma wyjątków. Deklarowane prawo, podobnie sprawiedliwość, sprowadza się do fikcji, tworzenia etatów dla „swoich”, „biernych, miernych, ale wiernych”. Duszona jest jakakolwiek dyskusja, inwencja, samodzielność myślenia, ożywienie. Brak jest programu, koncepcji, odniesienia do imponderabiliów (pozostają zbiorem pustym, przestrzenią nierozpoznawalną), obecności przynajmniej podstawowej przyzwoitości. W takich relacjach nie ma miejsca na przyjaźń, poczucie honoru, zobowiązania, ludzkiej godziwości. I nie dziwny się, że podjęty wysiłek na rzecz budowania społeczeństwa ludzi aktywnych przynosi tak mierne efekty. Nie dziwny się, że tyle frustracji pojawia się wśród młodych. Gdy tymczasem aktywność społeczna jawi się jako podstawowe kryterium społeczeństwa obywatelskiego. Postawmy zatem pytanie, czy takim społeczeństwem jesteśmy? - ludzi wolnych i świadomych, samodzielnych duchowo i intelektualnie. Przecież obserwujemy wyłączenie się z aktywności społecznej całych kręgów społecznych, powstawania zbiorowisk odizolowanych jednostek, które nie są zainteresowane tym, co się wokół nich dzieje. Więcej, jesteśmy świadkami narastania bierności społecznej. A te zjawiska stają się zagrożeniem dla demokracji. Coraz więcej osób boi się wyrażać swoje poglądy, próbować cokolwiek zmieniać, wszak może to być poczytane za przejaw samodzielności, a ta nie zawsze znajduje obywatelstwo. Gdy tymczasem Polsce niezbędna jest aktywność, a nie stany rezygnacji, marnotrawienia sił i środków, a takie - niestety - zarysowują się trendy społeczne.

Aktualnie największą naszą bolączką jest brak myślenia kategoriami państwowymi. Jeżeli chcemy trwać, utrzymać swoją tożsamość, musimy reaktywować nośniki tradycji i idei państwa, po prostu stać się państwowcami. Nie możemy swoich narodowych interesów rozlewać w mglistych wizjach ponadnarodowych, regionalnych, czy podobnie nazywanych, a które na naszych oczach ignorują głos Polski (jeżeli pojawia się). Popatrzmy na sąsiadów,

tych strategicznych, na ich troskę o własną strukturę. Musi zostać zachowana troska o utrzymanie przestrzeni zdobytej niepodległości. Suwerenność nie jest nam dana raz na zawsze, bezwarunkowo. Żeby utrzymać ją, należy troszczyć się o taki układ relacji i struktur zewnętrznych, które stale będą zabezpieczać polskie interesy. Troska o suwerenność w sposób szczególny wpisana została w dziedzictwo nurtu niepodległościowego, a ten został włączony w depozyt Solidarności. Jest to szczególnie istotne w czasach prymatu (hegemonii wręcz) interesów partyjnych.

W kontekście tychże odniesień sytuuję list skierowany do przyjaciela z Zamościa, Marka Splewińskiego. Doskonale rozumiem ból młodego Tarnowianina. Z treści tego dokumentu jasno wylania się obraz człowieka dobrze przygotowanego (iluż absolwentów naszych uczelni nie potrafi napisać jakiegokolwiek tekstu), chcącego uczciwie pracować, być aktywnym społecznie. Jakie szanse daje mu aktualna polska rzeczywistość? Bardzo często rozmawiam z młodymi ludźmi, zarówno o ich wyborach ze świata wartości, przyjmowanych postawach, ale także szans normalnego awansu zawodowego, czy możliwości podjęcia jakiegokolwiek pracy zawodowej. Potępiamy system rekomendacji hegemonistycznej partii doby PRL, był głęboko krzywdzący i niesprawiedliwy, zmuszał do serwilizmu, asekuracji. Rodzi się jednak pytanie, czym od tamtego systemu różnią się dzisiejsze rekomendacje? Czy tylko tym, że rozkładają się na kilka partii? – wszak mechanizmy zostały te same. Dzisiaj młody człowiek, niezależnie jaki uzyskuje dyplom i jakiej uczelni, bez wsparcia rodziny, znajomych, układów

partyjnych szans na znalezienie pracy praktycznie nie ma. Wsparcie ze strony państwa jest głęboko niewystarczające, a przy zakładaniu własnej działalności ze środków wspierających korzysta niewielki odsetek zainteresowanych (często również dzielonych kluczem partyjnym). Nie ma stosownych programów, zachęty do pracy na własny rachunek. Z tych to powodów z jednej strony mnożą się wykluczenia, a z drugiej tyle osób wybiera emigrację, płacąc rozbiem rodziny, utratą tożsamości, możliwością pracy na rzecz ziemi ojczystej. Znam takich, którzy z konieczności emigrują, po jakimś czasie wracają – bo tu widzą swoje miejsce – nadal jednak nie znajdują pracy i ponownie wyjeżdżają.

W refleksji wywoływanej rocznicą wprowadzenia stanu wojennego nie można uciec od doświadczeń będących bezpośrednią pochodną jego zaistnienia, dokonanych wówczas spustoszeń. Należy ją jednak sytuować w pewnej perspektywie historycznej. W życiu dotykamy różnych trudnych okresów, w różny sposób przechodzimy przez nie. Stają się elementem indywidualnych i zbiorowych doświadczeń. Narodowi niezbędna jest jednak wizja rozwoju, w perspektywie dziesięcioleci, czytelna, dająca wszystkim szanse. Z tej perspektywy posłannictwo Solidarności, zrodzonej w sierpniu 1980 roku, a potężnie uderzonej nocą grudniową 1981 roku, nie zostało dopełnione. Liczne przestrzenie pozostały do podjęcia i przebudowy. Czy zostanie owe dzieło podjęte? To już zależy od naszych postaw, czy wyzbędziemy się egoizmu partyjnego, a zechcemy myśleć i działać kategoriami racji stanu państwa.

## Relacje dotyczące wydarzeń z 13 grudnia 1981 roku

*Arkadiusz Kwieciński*

**R**elacje ukazują często nowe, nieznaną dotąd wydarzenia. Zdarza się, że weryfikują informacje już znane. Należy mieć na uwadze, że każdy widzi otaczającą rzeczywistość „po swojemu”. Tym bardziej wydaje się ciekawe spojrzenie na 13 grudnia 1981 roku subiektywnymi, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, oczami mieszkańców Chełma i najbliższych okolic. Mieszkańcy, o których wspo-

niałem, nie są tacy zwyczajni. Czworo z nich było internowanych, piąty – Henryk Radej, także był członkiem „Solidarności”. Tadeusz Pyrtak należał do najbardziej znanych i aktywnych działaczy Solidarności w Chełmie.

O szczególnej wartości relacji świadczy ich unikatowość. Żadna z nich nie była wcześniej publikowana. Relacja Pana Józefa Domińczuka pochodzi z 1991 roku, fragment wspomnień niezującego już Pana Bogdana Sękowskiego został napisany w 2007 roku. Dwie pozostałe relacje i wspomnienie, można rzec, są jeszcze

„cieple”, bo zostały zredagowane dosłownie na kilka dni przed oddaniem numeru do druku. W relacjach starano się zachować język oryginału. Dzięki temu posiadają one dodatkowy walor autentyczności.

W opisywanych wydarzeniach możemy odnaleźć znane nam osoby, ulice i miejsca. Każdy z autorów opisuje osobistą historię, małe i duże dramaty. Możemy także dostrzec, że z perspektywy osób stawiających czoło restrykcjom stanu wojennego rysujące się wówczas zagrożenia takie jak aresztowanie, utrata kontaktu z najbliższymi i obawa o ich bezpieczeństwo, obawa o własne zdrowie i życie, nie były iluzoryczne. Po powrocie z internowania groziło zwolnienie z pracy. Widzimy również, że

„dobrodziejstwo” wprowadzonego przez „rząd robotniczo – chłopski” stanu wojennego dotknęło w równym stopniu rolników, robotników i inteligentów, kobiety i mężczyzn.

Szczególne podziękowania chciałbym przekazać Panu Jerzemu Masłowskiemu za udostępnienie szczególnie cennych, nie publikowanych jeszcze materiałów oraz pomoc merytoryczną.

Zamieszczone poniżej relacje są źródłem niezwykle ciekawym, barwnym, wymagającym od czytelnika szczególnego zaangażowania poznawczego z wykorzystaniem posiadanej wiedzy historycznej. Zachęcam do tej pouczającej lektury.

## „Przy bramie już na mnie czekali”

(relacja Tadeusza Pyrtaka z dnia 28 listopada 2011 roku, tytuł od redakcji)

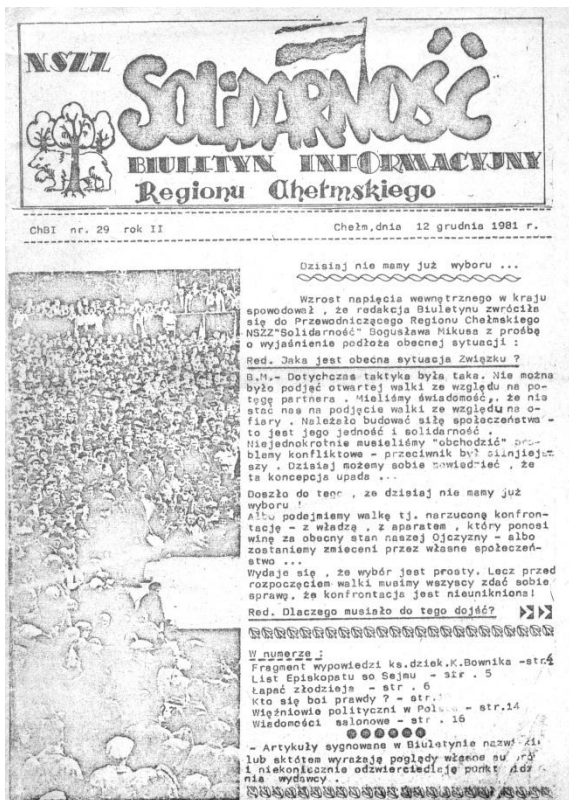
12 grudnia 1981 roku do późnych godzin wieczornych byłem w siedzibie Zarządu Regionu Chełmskiej „Solidarności”. Wychodząc z biura wziąłem ze sobą kilka biuletynów informacyjnych, które tego wieczoru były przywiezione z Lublina. Było spokojnie, teleksy nie nadawały informacji z posiedzenia K.K.P. NSZZ „Solidarność” w Gdańsku (gdyby nadawano ważne informacje, należałoby drukować na powielaczu do późnych godzin wieczornych „Serwisy informacyjne”). W tej sytuacji poszedłem do domu, a w Zarządzie Regionu został tylko Jerzy Adamczuk, który czasami tam nocował.

Po północy, około godziny 0.30 ktoś zaczął stukać do drzwi wejściowych mojego mieszkania w bloku, na IV piętrze przy ulicy I Armii WP. Wyjrzałem przez wizjer i zobaczyłem jednego lub dwóch mundurowych z MO i chyba dwóch cywili. Coraz mocniej łomotali do drzwi i krzyczeli żeby otwierać. Nie odzywałem się, natomiast podpowiadałem żonie co ma do nich mówić. Żona odpowiedziała im, że po godzinie 22.00 nie ma obowiązku otwierania komukolwiek drzwi. Po krótkiej naradzie „goście” powiedzieli, że mają nakaz aresztowania mojej osoby. Po chwili żona odpowiedziała, że jeżeli przyjdzie prokurator Niewielski, który mieszka w tym samym bloku co my, to wówczas otwórz drzwi. Znowu po krótkiej naradzie milicjanci i cywile zaczęli krzyzczeć: „otwierać, bo wyważamy drzwi”. Gdy i to nie poskutkowało zabrali się do ich wyłamywania. Słychać było mocne uderzenia w drzwi. W tej sekundzie

podjąłem decyzję o ucieczce, zamknąłem drzwi do pokoju na zamek i ruszyłem przez balkon na niższe piętra. Na III piętrze usłyszałem jak z wyłamywanych drzwi pokojowych wyleciała szyba. Chyba nie więcej jak minutę potem byłem już na samym dole, zdjąłem z nóg skórzane ciapy i na bosaka pobiegłem w stronę ulicy Nowy Świat, do znajomych.

Jak się później dowiedziałem, zgraja tych bandytów przeszukiwała całe mieszkanie. Szukano mnie w szafie, przewracano wersalkę, zbudzono i przestraszono moja młodszą córkę Żanetę (która miała wtedy 7 lat). Dopiero po jakimś czasie zauważyli, że rusza się firanka i otwarte są drzwi na balkon. Na dole szukali śladów, ale zasypał je padający wówczas śnieg.

Dowiedziałem się również, że moja ucieczka odbiła się głośnym echem w kręgach esbeckich, ponieważ to sam szef SB pułkownik Stanisław Sobański przybył, aby mnie internować i to tylko ja, jako jedyny z przeznaczonych do internowania zdołałem skutecznie umknąć. Po wyjściu z internowania dowiedziałem się o tym jak to pułkownik Sobański zrobił odprawę, ma której wszystkim zagroził, że jeżeli któryś z nich nie przyprowadzi swego, to oberwie mu się „po dupie i po kieszeni”. Sam zdecydował się dostąpić zaszczytu aresztowania mojej osoby. Kiedy wszyscy SB – cy swoich przyprowadzili, okazało się, że zawiódł tylko Sobański. Ponoć w SB – eji był wielki ubaw, przez dłuższy czas były wymyślane kawały i dowcipy na ten temat.



Strona tytułowa nie rozkolportowanego „Biuletynu...”, wydane go 12 XII 1981 r.

Po przybyciu do domu znajomych poczułem, że zmarzłem w nogi. Napilem się gorącej herbaty i przy zgaszonym świetle obserwowałem przez okno czy ktoś nie podąża w moim kierunku. Rano dostałem ubranie przyniesione przez zaufaną osobę z mojego domu. Ubrałem się i poszedłem w kierunku ulicy ZWM (dziśjsza Pocztowa), gdzie mieszkali moi inni znajomi Barbara i Bogdan Herdowie. Obudziłem ich ze snu. Jeszcze nie wiedzieli co się stało, podobnie jak ja (nakaz aresztowania i nocną wizytę funkcjonariuszy początkowo skojarzyłem z moim procesem za plakaty, który był wyznaczony na dzień 15 grudnia 1981 roku). Dopiero z radia dowiedzieliśmy się o wprowadzeniu stanu wojennego i internowaniach działaczy „Solidarności”. Po kilku godzinach przyszło dwóch naszych znajomych, którzy twierdzili że również uciekli esbekom. Jeden z nich, Andrzej, miał już plan przerzutu nas poza miasto. Bogdan zaproponował mi, abym zgolił brodę (dał mi maszynkę i nożyczki), co też uczyniłem. Przed wyjściem zjedliśmy śniadanie i wypiliśmy po kieliszku dobrej wódki. Po serdecznych uściskach i życzliwych słowach z Bożym Błogosławieństwem wyruszyliśmy naj-

pierw do moich rodziców. Andrzej chyba już wtedy był moim „aniołem stróżem”, chociaż ja się tego wówczas nie domyślałem. Poszliśmy razem do mojej Mamy. Obecna tam moja 13 - letnia córka Ilona nie poznała mnie bez brody.

Samochodem wyjechaliśmy z Chełma w stronę Hrubieszowa. Za miejscowością Kamień weszliśmy do nie wykończonego jeszcze domu jednorodzinnygo. Było w nim bardzo zimno. Udało mi się prowizorycznie podłączyć maszynkę elektryczną, aby zagotować wodę i trochę się ogrzać, ale na niewiele to się zdało. Wicczorem Andrzej zaproponował kolację w domu jego kolegi. Tam również przespaliśmy się i zdecydowaliśmy się na powrót do Chełma. Przy wjeździe do miasta nie było jeszcze rozstawionych rogatki, przy których później były już patrole wojska czy milicji, więc bez problemu autobusem MPK dotarliśmy na miejsce. Do pracy poszedłem w poniedziałek na drugą zmianę, tj. na godzinę 14.00. Po wejściu „na zakład” nie dopuszczono mnie do pracy, przekazałem koledze klucze od szafy narzędziowej i pożegnałem się z przyjaciółmi. Przy bramie już na mnie czekali. Wstąpiłem na chwilę do domu pożegnać się z żoną i z funkcjonariuszami MO poszedłem na komendę milicji na Wysoką. Tam nie było żadnych propozycji, oprócz jednej - podpisania decyzji o internowaniu, czego jednak nie uczyniłem. Skuto mnie kajdankami z innym członkiem Zarządu, moim kolegą, Januszem Kwiecińskim i tak wsiedliśmy do białego poloneza, którym zawieziono nas do więzienia na ulicę Kolejową.

W obozach internowania przesiedziałem do połowy października. Mam wielką satysfakcję, że niczego SB - kom nie podpisywałem, nie przyjąłem od nich przepustki i nie chodziłem co drugi dzień do nich na rozmowy.

*[Tadeusz Pyrtak - wieloletni pracownik Chełmskich Zakładów Obuwia w Chełmie, we wrześniu 1980 roku współzałożyciel NSZZ „Solidarność” w Chełmie, w 1981 roku członek Prezydium Zarządu Regionu Chełmskiego NSZZ „Solidarność”, w stanie wojennym internowany (do 15 października 1982 roku), pobity w więzieniu we Włodawie, po zwolnieniu z internowania przesładowany za przekonania polityczne, w styczniu 1989 współzałożyciel jawnego MKO w Chełmie, od grudnia 1990 roku Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Chełmskich Zakładach Obuwia w Chełmie]*

## „I tak ekstrema poszła tam, gdzie jej miejsce”

(fragment nie publikowanych wspomnień spisanych w 2007 roku przez Bogdana Sękowskiego, oryginał w zbiorach J. Maśłowskiego, tytuł od redakcji)

(...) I tak doczekaliśmy do soboty 12 grudnia.

W pracy była zamówiona rąbanka, ponieważ braliśmy z innych zakładów nam podległych świnie dla pracowników. Rąbankę przywiozłem późnym popołudniem, więc po rozebraniu mięsa rozłożyłem je do ostygnięcia. Do lodówki miałem złożyć w niedzielę po przyjeździe ze Mszy Świętej. Jak to przy sobocie bywało – po kąpieli rodzina poszła spać. No i zaczęło się – po północy zbudziło mnie silne łomotanie do okna. Odezwałem się kto to tak się tłucze po nocy i nie daje spać. Zaraz zaczęło się gorsze łomotanie do drzwi wejściowych. Pytam kto się tak tłucze równocześnie spoglądając przez wizjer. Wtedy zobaczyłem komendanta MO w towarzystwie 3 cywili, którzy waląc w drzwi domagali się ich otwarcia. Pytam co się dzieje, jest noc i nikomu nie otwieram. Wtedy komendant powiada, że mam otworzyć, ponieważ panowie mają ze mną do pomówienia, a jak nie otworzę to będą wyla mywać drzwi. Ja na to powiadam, że od 22 do 6 rano nawet konstytucja mnie gwarantuje nietykalność mieszkania, więc kto się włamuje nocą jest po prostu bandytą, a ja na bandytów mam siekierkę. Komendant odzywa się, że oni chcą tylko porozmawiać i sobie zaraz po rozmowie pójdą. Po krótkiej naradzie z żoną i pertraktacjach z komendantem otworzyłem drzwi. Wpadli jak burza do mieszkania prawie mnie przewracając i powiedzieli, że nie ma już związku zawodowego „Solidarność”, a ja mam podpisać, że zaprzestanę wszelkiej wrogiej działalności związkowej. Ja odpowiedziałem, że w nocy niczego nie będę podpisywać, a jeśli jestem o coś oskarżony, to ja od tej chwili będę rozmawiać tylko w obecności adwokata. A swoją drogą to złożę skargę za naruszenie mojej nietykalności mieszkania w nocy. Zaczęli sobie kpić i ze mnie się śmiać i kazali się ubierać. Ponieważ odmówiłem obiecali, że zaborą mnie nagiego, bo byłem tylko w kąpielówkach. Widząc, że nie żartują postanowiłem się ubrać. Sięgnąłem jeszcze do kredensu po papierosy, wziąłem dwie paczki w kieszeń. Wtedy jeden z tych panów powiedział żebym nie brał papierosów, bo zaraz wrócę do domu. Ja jednak wziąłem jeszcze dwie paczki w kieszeń i wyszedłem z domu nie mogąc się nawet pożegnać z rodziną. Pojechałem wtedy w nieznane.

Jakie było moje zdziwienie, kiedy zajechaliśmy do Chełma na komendę powiatową. Spotkałem tam kolegów i znajomych, nikt nie wiedział co się dzieje, ponieważ w czasie transportu nikt z przewożących nas funkcjonariuszy do nas się nie odzywał, zresztą jak rozmawiali między sobą to tylko szeptem. Była pełna konspiracja. Po przywiezieniu mnie na komendę na Wysoką po pewnym czasie zaczęto nas rozdzielać żebyśmy nie porozumiewali się. Brali nas pojedynczo na rozmowę. Ponieważ nie byłem rozmowny odebrano mi dokumenty, które nie wiem czemu wziąłem ze sobą, a może kazali, tego nie pamiętam. Zaczęli nas skuwać kajdankami po dwóch i wyprowadzili nas i ładowali nas skutych kajdankami do więziennych samochodów i znowu jazda w nieznane. Ale już było raźniej, bo było nas wielu. Po kilkunastu minutach samochód zatrzymał się, słychać było otwieraną bramę. Wjechaliśmy na plac, jak się niebawem okazało byliśmy w więzieniu w Chełmie przy ulicy Kolejowej 102.

Na placu więziennym mieliśmy powitalny szpaler złożony z psów milicyjnych i zomowców. Wprowadzono nas do cel więziennych po dziesięciu. Łóżka były piętrowe, w większości bez materaców i koców, i tak do rana i w niedzielę przez cały dzień przeleżeliśmy do poniedziałku. W poniedziałek dopiero wydano nam pościel, najgorzej było z papierosami, które dawno się skończyły. W niedzielę po południu zaczęliśmy szturmować drzwi, wtedy dopiero przyszedł do nas strażnik więzienny i zapytał czemu szturmujemy. Powiedzieliśmy mu, że tyle już czasu jesteśmy tu zamknięci bez żadnych oskarżeń, no i co najgorsze nie mamy papierosów. Więc on na to oznajmił, że on też siedzi, tylko z drugiej strony, bo jest stan wojenny, a jego przywieźli, chociaż jest już na emeryturze i musi nas pilnować. Powiedział też abyśmy nie szumieli bo nie mamy żadnych praw, jest stan wojenny i może nas spotkać coś gorszego. Ale mimo tych słów poszedł na górę do skazańców i przyniósł nam tytoń i gazety. Dzięki temu strażnikowi mieliśmy co palić.

15 albo 16 grudnia zaczęli wywoływać nas z celi i pobierano nam odciski palców, robiono nam zdjęcia i wręczono decyzję o internowaniu. W decyzji było napisane że obywatel Bogdan Sękowski jest wrogo ustosunkowany do ustroju socjalistycznego w Polsce Ludowej i otwarcie neguje zarządzenia władz. Ponieważ jest podej-

rzewany o chęć obalenia przemocą ustroju socjalistycznego w PRL decyzją komendanta wojewódzkiego MO zostaje internowany.

I tak ekstrema poszła tam, gdzie jej miejsce.(...)

*(Bogdan Sękowski – traktorzysta w PGR w Sawinie, jedyny internowany z Sawina, organizator „Solidarności w Sawinie, członek Zarządu Regionu NSZZ „S” w Chełmie., zmarł w 2011 roku)*

## „Córka to do dzisiaj pamięta”

*(ustna relacja Marii Prus z dnia 30 listopada 2011 roku zredagowana przez A. Kwiecińskiego, tytuł od redakcji)*

W niedzielę 13 grudnia nie zdawałam sobie jeszcze sprawy co się stało. Wprawdzie przez cały dzień Jaruzelski przemawiał w telewizji, ale dla mnie życie toczyło się jeszcze w miarę normalnie. W poniedziałek rano (14 grudnia) odprowadziłam dziecko do przedszkola i udałam się do pracy w ZUS. W pracy, na schodach, gdy mijałam się z ówczesną Dyrektorką Siepsiak, jej kierowca powiedział do mnie: „co ty jeszcze nie siedzisz?”. Ja się tylko roześmiałam i odpowiedziałam „a co ja mam siedzieć?”. Na te słowa Pani Siepsiak odezwała się „Pani Marysia jest dobrym związkowcem. Dlaczego ma się martwić”. Po tej krótkiej wymianie zdań udaliśmy się do swoich pokojów.

Około 9 - tej przyszli czterej panowie po cywilnemu. Kiedy weszli do mojego pokoju natychmiast przeszukali biurko i oznajmili, że zabierają mnie do Komendy Wojewódzkiej. Okazało się też, że wcześniej ubrania zostawili u Pani Siepsiak.

Na komendzie znalazłam się w pokoju, do którego jacyś panowie ciągle wchodzili lub z niego wychodzili. Nie pozwalano mi go opuszczać. Kiedy zorientowałam się że już jest godzina 14- ta mówię, że moje dziecko jest w przedszkolu i mam obowiązek je odebrać najpóźniej do godziny 16 - tej, na co jeden z oficerów odpowiedział „dobrze, zabierze pani dziecko”.... i poszedł. Gdzieś przed godziną 15 - tą wpadło dwóch panów, wyjęli jakieś papiery, zaczęli zadawać pytania jednocześnie wypełniając jakąś ankietę. Ponownie mówię „proszę pana ja muszę iść do przedszkola po dziecko, a nie z panem się rozwodzić gdzie i co i jak”. W tej sytuacji postanowiono, że wyjdę przed 16 - tą. Na piechotę dotarłam do przedszkola przy Łącznej. Po odebraniu dziecka odwiedziłam moją Mamę i opowiedziałam co się stało. Wróciłam do domu, zrobiłam obiad. Kiedy mąż przyjechał z pracy powiedziałam mu, że jutro o 9 - tej rano mam iść na przesłuchanie.

Około godziny 20 - tej, gdy miałam zamiar wykąpać dziecko, a później sprzątnąć po kolacji - do drzwi ktoś zapukał. Otwieram drzwi, czte-

rech oficerów w mundurze: pułkownik, podpułkownik i dwóch majorów. Jeden z nich mówi „proszę pani, pani ma jutro przesłuchanie o dziewiątej, ale my już dzisiaj chcemy panią przesłuchać, bo takie jest zarządzenie naczelnika”. Wzięłam torebkę, jesionkę, nałożyłam czapkę, jednak bez szalika i bez rękawiczek. Pytam „panowie czy mnie przywieziecie, bo ja już szłam po południu na piechotę” - „Tak przywieziemy, tylko przesłuchamy, to nie będzie długo trwało”. Córka w tym czasie miała 3.5 roku. Wychodząc pocałowałam ją w policzek i powiedziałam „przyjdzie mamusia i Cię wykąpie”. Córka to do dzisiaj pamięta.

Po wyjściu z mieszkania widzę, że coś tu nie gra. Jeden samochód stoi z „kręcącym się kogutem,” drugi samochód stoi obok. Wsiadam do jednego z nich. Od „ Eskortujących” mnie oficerów poczułam alkohol. Po przyjeździe na Wysoką kobieta (też pod wpływem alkoholu) pyta mnie „A Pani to w jakiej tutaj sprawie, czy pani wie, że jest aresztowana? Ja mówię, że nie wiem za co. „Za baby w ZUS-ie” - odpowiedziała. Zapytała czy mam przy sobie jakieś ostre rzeczy, bo jeśli tak, należy je oddać i ponownie oświadczyła, że jestem aresztowana. Cały czas płakałam i rozpaczałam. W takim stanie przewieziono mnie na dół, do ciemnej piwnicy. Siedziałam z kobietą oskarżoną o kradzież wina.

Po 10 - 12 godzinach przyszedł jeden z oficerów i wręczył mi 6 egzemplarzy decyzji o internowaniu. „Proszę sobie to przeczytać i podpisać” - powiedział. Wzięłam tą decyzję, przeczytałam i powiedziałam, że to jest nieprawda. Treść tej decyzji znam na pamięć do dnia dzisiejszego: „namawiała pracowników ZUS do wrogich antypaństwowych wystąpień, zapewniając przy tym, że takiej działalności nie przerwie”. Mówię do niego, że w stanie wojennym byłam zaledwie dwie godziny w pracy, wzięłam tę decyzję, i wszystkie 6 kartek rozerwałam na pół. „Cywil” powiedział, że za coś takiego może być zwolniony z pracy i zaczął mnie stra-

żyć, po czym stwierdził, że zostanie osadzona w Zakładzie Karnym w Chełmie.

W środę lub w czwartek rano przewieziono mnie do więzienia na Kolejową. W celi siedziałam z Panią Basią Szubert i Panią Korol. Podczas internowania cały czas płakałam i pytałam „gdzie jest moje dziecko?”.

Z internowania zostałam zwolniona 15 stycznia 1982 roku.

[*Maria Prus - organizatorka NSZZ "Solidarność" w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w Chełmie, członek Zarządu Regionu Chełmskiego NSZZ "Solidarność", 14 grudnia 1981 roku zatrzymana przez SB, internowana 16 grudnia (decyzja nr 65) mimo iż wychowywała wówczas 3,5 - letnią córkę, przebywała w ośrodkach dla internowanych w Chełmie i Warszawie - Olszynka Grochowska ]*

## „Czy dane mi będzie z opieką i pomocą Bożą to przeżyć i doczekać innych czasów?”

(relacja Józefa Domińczuka z dnia 15 października 1991 roku, oryginał w zbiorach J. Mastowskiego, tytuł od redakcji)

Wspomnienia tamtej nocy 13 grudnia 1981 roku rozpocznę od przedstawienia się. Jestem rolnikiem, nazywam się Józef Domińczuk, zamieszkuję we wsi Dryszczów, gmina Żmudź, woj. chełmskie. W 1981 roku byłem przewodniczącym Zarządu Gminnego NSZZ „Solidarność” w gminie Żmudź.

Wieczór z 12 na 13 grudnia niewiele różnił się od innych wieczorów w owym czasie, z tym tylko, że była to sobota i dość dłużej oglądałem telewizję, a interesowały mnie wiadomości dotyczące odbywającego się wtedy w Gdańsku zjazdu „Solidarność”. W swojej podświadomości wyczuwałem jakąś przełomową chwilę wielkich wydarzeń w naszej ojczyźnie. Czułem jakiś lęk, a jednocześnie wielką nadzieję zwycięstwa dobra nad złem. Po zakończeniu programu telewizyjnego położyłem się spać. Około godziny 1 w nocy usłyszałem dobijanie się do mieszkania, a po chwili dwóch mężczyzn weszło do mojego pokoju, gdzie spałem. Ubrani byli po cywilnemu lecz przedstawili się, że są z milicji i żebym się szybko ubierał. Wstałem, przeszedłem do innego pomieszczenia, oni szli za mną, tam był trzeci milicjant w mundurze drogówki oraz mój ojciec. Wtedy zorientowałem się, że ojciec im otworzył drzwi, gdyż spał bliżej drzwi wejściowych. Odczytano mi jakieś pismo, choć z tego niewiele zrozumiałem, bo byłem tym wszystkim zaskoczony i nie w pełni dotarło do mej świadomości, gdyż zostałem tak nagle wyrwany ze snu. Dopiero po miesiącu, gdy otrzymałem decyzję internowania (decyzja nr 15) zorientowałem się, że to pismo, które mi czytano to była ta decyzja. I z tej decyzji dowiedziałem się, że zagrażam bezpieczeństwu państwa i porządkowi publicznemu przez to, że jestem inicjatorem akcji o charakterze antypaństwowym i antypartyjnym zajmując wrogi i agresywne stanowisko do władz państwowych

na zasadzie art. 42 ust. 1 dekretu z dnia 12.12.1981r.

Zacząłem się ubierać, panowie ci poradzili żebym ubrał się ciepło. Zapytano mnie jakie posiadam materiały solidarnościowe? Odpowiedziałem, że mam biuletyn „Solidarność” rolniczej. Kazano mi go oddać. Jeden egzemplarz im wręczyłem. Poza tym zapytano jaką posiadam broń? Pytanie to było dla mnie wielkim zaskoczeniem i nie bardzo wiedziałem o co chodzi, w końcu mówię, że żadnej broni nie posiadam. (...) Po ubraniu się i wyjściu na podwórze chciałem się wrócić celem zabrania pieniędzy, chociaż na bilet, gdyż sądziłem, że całe to zdarzenie to jakaś pomyłka i zaraz wrócę do domu. Wychodząc z domu nawet nie pożegnałem się z domownikami. Wracać do mieszkania już mi nie pozwolono, kazano mi siadać do milicyjnego fiata na tylne siedzenie, a po obu moich stronach usiedli ci cywile. Samochód prowadził milicjant drogówki. Wieziono mnie w kierunku Chełma (...). Padał wtedy niewielki śnieg, a lekki wiatr unosił go tworząc niewielką zawieję. Jeden z eskorty chciał drugiemu wręczyć zabrany biuletyn, lecz ten drugi nie chciał przyjąć mówiąc: „ty wzięłeś to trzy-maj”.

Zawieziono mnie do Komendy Wojewódzkiej Milicji w Chełmie na ulicę Wysoką. Zaprowadzono na korytarz budynku komendy. Na korytarzu tym było wielu innych takich jak ja, wśród których poznałem znajome twarze, co poprawiło samopoczucie. Udało nam się nawet zamienić kilka zdań, ale byliśmy tak dobrze pilnowani, że udanie się do ubikacji odbywało się pod nadzorem i drzwi ubikacji nie wolno było zamknąć, choć było to wewnątrz budynku komendy.

Po pewnym czasie zostałem wprowadzony przez jednego z opiekunów do jednego

pokoju w którym znajdował się milicjant (...). W pokoju tym spisano moje dane osobiste i zabrano dowód, kazano opróżnić kieszenie, oddać pasek od spodni, zegarek, wyłożyłem na stół grzebyk, chusteczkę, kilka złotych. Zapytano mnie czy to już wszystko co mam, gdyż zrobią rewizję. Odpowiedziałem, że tak. Rewizji nie robiono, pozwolono mi zabrać chusteczkę i grzebyk. Posiadałem też pod klapą w marynarce znaczek „Solidarność”, lecz ponieważ uniknąłem rewizji znaczek ten udało mi się przetrzymać przez cały okres internowania. Następnie wprowadzono mnie do innego pomieszczenia w którym zostałem skuty kajdankami za jedną rękę z innym internowanym, starszym ode mnie, jak się potem okazało, był to pan Kazimierz Dyczko kolejarz z Chełma. Tak skutym kazano nam zajmować miejsca w samochodzie więziennym. W tym samochodzie znalazło się nas wielu. I tu zadaliśmy sobie pytanie: dokąd nas powiozą i co z nami zrobią? Na pamięć przychodziły dawniejsze zbrodnie UB, czy aby to nie to samo? Zaczęła się podróż, była to noc i nie było możliwości nic zobaczyć, poza tym nie było szyb. Podróż trwała jednak niedługo, okazało się, że przywieziono nas do więzienia na ul. Kolejową w Chełmie. Tam nam zdjęto kajdanki i wprowadzono do cel. Cela, do której nas kilku wprowadzono, przedstawiała ponury wygląd, gdyż czuło się w niej chłód, stojące łóżka piętrowe bez żadnej pościeli, w rogu celi sedes i kran z zimną wodą. W celi tej był też już jeden z internowanych i tak się złożyło, że to kuzyn mojej żony, z którym nawiązałem rozmowę. Rozmowy (...) dotyczyły nie zrozumiałej dla nas sytuacji jaka się wytworzyła, co będzie dalej? Jaki spotka nas los? czy to więzienie nie jest dla nas przystankiem w dal-

szą drogę, w nieznaną, a może na wschód? Jak będzie reagować opinia światowa na sytuację w Polsce?

Osobiście przeżywałem duże rozczarowanie z niespełnionych marzeń o tak upragnionej wolności, godności człowieka, równych prawach. Czy to wszystko ma się skończyć, czy kiedyś będzie inaczej, przecież mam dopiero niecałe 40 lat i czy dane mi będzie z opieką i pomocą Bożą to przeżyć i doczekać innych czasów?

Myślałem o rodzinie – jak sobie dadzą radę, jak będą traktowani, przecież zostawiłem siedemdziesięcioletnich schorowanych rodziców, żonę i sześcioro dzieci (...) najstarsze 14 lat i najmłodsze trzy i pół letnie bliźniaki, na ich ręce spada praca w gospodarstwie, czy dadzą sobie radę? Z takimi myślami i rozterkami chodząc po celi lub siedząc na tych gołych pryczach przetrwaliśmy tę noc 13 grudnia 1981 roku.

Moje uczucia tej nocy chyba zostały dobrze wyrażone w wierszu napisanym w późniejszym okresie przez kogoś z internowanych. Wiersz ten składa się z 10 zwrotek, przytoczę tutaj dwie:

*Brudne ręce nas niewolą  
Pod bezprawiem cierpi kraj  
Płacze matka, płacze żona  
Daj otuchę Boże daj*

*Czarne kruki toczą kołem  
Czarnych kruków nastał czas  
Dziś ich pora, dziś ich prawo  
Wroga przemoc gnębi nas.*

## „Zagrzebałem wszystko w piwnicy w skrzyni z gipsem”

(wspomnienie Henryka Radeja)

Na początku grudnia 1981 roku zaczęła się zima i spadło sporo śniegu. Artykuły pierwszej potrzeby zdobywało się stojąc w długich kolejkach lub po znajomości. Oficjalna propaganda podsyciała w mediach niepokój społeczny, że z powodu zapowiadanego przez „Solidarność” strajku generalnego grozi nam głód i kryzys energetyczny, a emeryci powinni już szukać trumien dla siebie.

Dzień 13 grudnia był trzecią niedzielą adwentu i początkiem rekolekcji w naszej

parafii pw. Rozesłania Św. Apostołów w Chełmie. W przeddzień, 12 grudnia kontynuowaliśmy prowadzone własnymi siłami tapetowanie przedpokoju. Prace przeciągnęły się do późnego wieczoru. Jeszcze przed północą wygładzaliśmy ostatnie bruzdy na ścianach, jednym okiem podglądając wyświetlany w telewizji włoski film pt. „Święty Michał miał koguta”. Nagle obraz zniknął i ekran zaczął śnieżyć. Próby jego odzyskania na nic się zdały. Do głowy nam nie przyszło, że w

tym momencie „władza ludowa” odcina nas od kontaktu ze światem. Uznaliśmy to za awarię na łączach i zmęczeni poszliśmy spać.

Rano zbudziło nas zbyt głośne słuchanie radia przez sąsiadów piętro niżej. Było to jakieś przemówienie i odgrywany hymn narodowy. Po chwili dzwonek i głośne dobijanie się do drzwi postawiło nas na nogi. To sąsiadka pełna emocji oznajmiała nam, że „Jaruzelski ogłosił wojnę” i pytała „czy u nas też nie działa telefon”? Istotnie, był głuchy. Po chwili włączyłem radio - i wiedzieliśmy już więcej. Szokująca była informacja o internowaniu związkowców i wielu znanych postaci. Wprawdzie nigdy nie doczekałem się legitymacji „Solidarności”, ale byłem jej członkiem i przewodniczącym koła zakładowego w Młodzieżowym Domu Kultury w Chełmie. Jako oficer rezerwy zacząłem zastanawiać się, czy pierwsza zjawi się po mnie milicja, czy żołnierz z wezwaniem do WKU? Na moje szczęście, nie byłem nikomu potrzebny i nie zjawił się nikt.

Z okien naszego bloku widać było siedzibę Zarządu Regionu Chełmskiego NSZZ „Solidarność” - na I piętrze budynku przy ówczesnej ulicy Bojowników o Wolność i Demokrację (obecnie Gen. Orlicz - Dreszera). Na dole mieścił się ZURT - gdzie reperowano radia i telewizory, a wyżej były pokoje związkowców. Bywałem tam na spotkaniach, prelekcjach, stamtąd brało się biuletyny informacyjne, ulotki. Postanowiliśmy z sąsiadami sprawdzić, co tam się dzieje? Już z daleka dostrześliśmy powybijane szyby w

oknach, oberwaną firankę i jakieś połamane krzesła w zaspie śnieżnej przy chodniku. Nie mieliśmy odwagi iść na górę. Poszliśmy dalej, aż do ulicy Lubelskiej. Tam na kamienicy przy skrzyżowaniu z ul. Obłońską natknęliśmy się na pierwszy afisz z dekretem Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego. Im bliżej centrum, tym plakatów było więcej, ale prawie nikt z przechodzących ich nie czytał. Ludzie brnęli w mokrym śniegu w stronę kościoła. Przy blokach, w których mieszkały rodziny wojskowych i milicjantów pojawiły się warty złożone z kilku żołnierzy.

W domu rzuciliśmy się do radia, aby posłuchać co mówi o nas świat, ale „Wolna Europa” i „Głos Ameryki” były skutecznie zagłuszane. Dopiero wieczorem z radia „France Internationale” dowiedzieliśmy się o pierwszych próbach oporu i strajkach okupacyjnych w niektórych zakładach pracy - także w Lublinie. Wieczorem wybrałem się do MDK-u i zabrałem wszelkie materiały związkowe oraz stemple. Konspiracyjnie zagrzebałem wszystko w piwnicy w skrzyni z gipsem. Przechowały się znakomicie. W roku 1999 materiały i biuletyny przekazałem do zbiorów regionalnych Chełmskiej Biblioteki Publicznej. Drobne gadżety oraz pieczętki związkowe z 16 miesięcy polskiej „Solidarności” przechowuję do dziś.

*[Henryk Radej - w latach 1978-88 pracował jako nauczyciel-instruktor w MDK w Chełmie; obecnie jest wizytatorem Kuratorium Oświaty w Lublinie w Oddziale Zamiejscowym w Chełmie]*

## Jan Fiedurek - Fraszki z okresu stanu wojennego

### „Demokracja”

„Postęp” demokracji  
to czasy Zomokracji

### Kierunek działania PZPR

O co walczymy, dokąd zmierzamy  
gdy drogowskazy na Kremlu mamy

### Homo homini...

Homo homini Zomo est

### Falsyfikat

Czarna wrona  
za orła podstawiona

### Dramat rodzinny

Jestem spalony u żony  
bo zgubiłem bony

### Do brata

Mam niezycziwy stosunek do brata  
bo ciągle grozi i ręką kata

### Życzenie

Szybkiej drogi do emerytury  
...dla dyktatury

### Porozumienie

Ja Polak z Polakiem szukamy porozumienia  
w ośrodkach odosobnienia

**Wybór**

Od początku świata  
historia się powtarza  
Adam miał do wyboru jedną Ewę  
My zaś jednego sekretarza

**Pomysł**

Pomysł był to wprost idealistyczny  
by na ziemi stworzyć raj komunistyczny

**Wojna**

Wojnę ludzie robią gołymi rękami  
General zaś pokój wprowadza czołgami

**„Wujek”**

Na Wujku syn twój zabity  
Dla jakiej sprawy - dla elity

*\*Prof. dr hab. Jan Fiedurek jest pracownikiem naukowym Zakładu Mikrobiologii Przemysłowej UMCS w Lublinie*

# Wiara i Internet cz. 4 E-duszpasterstwo

Zbigniew Niderla

**W** czasach, gdy wysyłamy listy bez użycia papeterii (*e-mail*), płacimy rachunki pieniędzmi, których nie mieliśmy w dłoni (*e-cash*), sięgamy do elektronicznych podręczników (*e-book*), kształcimy się na odległość (*e-learning*), w urzędzie możemy załatwić sprawę poprzez elektroniczną platformę usług administracji publicznej (*ePUAP*), z pewnością należy głośno mówić także o „elektronicznym duszpasterstwie”. Za sprawą nowych mediów dotychczasowy sposób komunikowania radykalnie się zmienił. Stanowi to poważne wyzwanie także dla duszpasterstwa. Z badań CBOS przeprowadzonych w sierpniu br. wynika, że ponad połowa dorosłych Polaków (56%) korzysta z Internetu. Od ubiegłego roku odsetek użytkowników wzrósł o 5 punktów. Polski sektor informatyczny rozwija się wyjątkowo dynamicznie. Według danych Ministerstwa Gospodarki wartość polskiego rynku IT w 2010 r. wyniosła 9,21 mld dol. i według prognoz będzie co roku rosnąć średnio o 12,7 proc. Ze względu na znaczenie tego sektora dla rozwoju gospodarki informatyka będzie w najbliższych latach traktowana przez polski rząd jako sektor strategiczny. Świadczyć o tym może chociażby to, że w powołanym w listopadzie br. rządzie utworzono nowe ministerstwo - Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji.

Dzisiaj punktem honoru każdej firmy i organizacji jest umieszczenie własnej strony w Internecie. Powstaje coraz więcej, coraz lepszych portali internetowych stanowiących wielotematyczne serwisy informacyjne. Tych, którzy obawiają się rewolucji informatycznej, obserwatorzy zjawiska Internetu pocieszają, że ten śro-

dek komunikacji nie zastąpi książki, gazety, radia czy telewizji.

To ważna uwaga także dla duszpasterstwa. „Elektroniczne duszpasterstwo” nie jest żadną konkurencją dla tradycyjnych form. Chodzi przecież o to, by rozszerzać wachlarz sposobów docierania do ludzi, a nie zastępować metody stare i sprawdzone nowymi. Komputerowe media zmuszają nas po prostu do nauczenia się nowego języka, którym także można głosić Dobrą Nowinę.

Tak naprawdę „e-duszpasterstwo” w naszym kraju to nic nowego, funkcjonuje już od kilkunastu lat. Oto przykłady.

W 1996 roku, gdy Internet cieszy się na świecie coraz większą popularnością, a w Polsce ma do niego wówczas dostęp ok. pół miliona osób, dominikanin o. Wojciech Jędrzejewski wraz z przyjaciółmi wpada na pomysł stworzenia strony internetowej o tematyce religijnej. 29 maja rusza serwis zatytułowany Mateusz ([www.mateusz.pl](http://www.mateusz.pl)). Autorzy zamieszczają wartościowe artykuły, tworzą katalog stron chrześcijańskich, dają możliwość wysłania intencji modlitewnych. Mateusz jest coraz bardziej znany, pisze o nim prasa. Przez pierwsze pół roku serwer odnotowuje 5 tys. wejść, rok 1997 kończy się wynikiem już 95 tys.



W grudniu 1999 roku na rynku wydawniczym pojawia się opracowany pod redakcją wybitnego bibliisty ks. prof. dr hab. Waldemara Chrostowskiego „Multimedialny świat Biblii”. Elektroniczny leksykon mieści się na jednej płycie kompaktowej i jest kopalnią wiedzy na tematy biblijne. Zawiera niemal tysiąc zdjęć, kilkaset nagrań cytatów z Pisma Świętego, setki artykułów, quizy, mapy, filmy.



Na początku 2000 roku karmelita o. Arkadiusz Stawski zaczyna rozsyłać swoim znajomym „ewangelizacyjne SMS-y”. Krótka sentencja, myśl świętego lub fragment Biblii trafia na wyświetlacz telefonu komórkowego zainteresowanego. Wysyła także e-maile z czytaniem biblijnymi i życiorysami świętych. O jego działalności jest coraz głośniejsze, na wiosnę ma już kilkudziesięciu chętnych „odbiorców”, a w roku 2001 wysyła już ponad 2 tys. SMS-ów dziennie. Proszą o nie internauci klikając w przycisk „Ewangelia na SMS” i podając swój numer telefonu na stronie internetowej karmelu. *Ludzie są zabiegani, nie zawsze znajdują czas, by zajrzeć do Biblii; dzięki SMS-om mogą się zatrzy-*

*mać chociaż na chwilę w ciągu dnia – twierdzi o. Arkadiusz.*

Z kolei Archidiecezja Gdańska organizuje w ramach obchodów jubileuszowych „Święto Człowieka”, a w roku 2003 „Gdański Areopag”. Bogate programy obejmuje koncerty, wykłady i dyskusje. Większość wydarzeń, dzięki współpracy z „Wirtualną Polską” transmitowana jest za pośrednictwem Internetu ([czlowiek.wp.pl](http://czlowiek.wp.pl)), a goście biorą udział w dyskusjach w kawiarence internetowej. Były to pierwsze na taką skalę przykłady wykorzystania komputerowej sieci przez polskich katolików.

Przykładów podobnych inicjatyw dziś można podawać już bardzo wiele. Ich liczba rośnie w szybkim tempie – polskojęzycznych witryn internetowych o szeroko rozumianej tematyce chrześcijańskiej są już setki.

Od 12 lat istnieje Opoka - oficjalny serwer Kościoła katolickiego w Polsce ([www.opoka.org.pl](http://www.opoka.org.pl)), działający za zgodą Episkopatu Polski.

Biuro Prasowe Konferencji Episkopatu Polski uruchomiło stronę [www.episkopat.pl](http://www.episkopat.pl). Z Internetu korzysta Caritas, organizatorzy pielgrzymek, misji i rekolekcji. Swoje witryny mają diecezje, parafie, zakony, seminaria duchowne, uczelnie katolickie, wydawnictwa, księża i świeccy chrześcijanie.

Z pewnością bardzo ważnymi inicjatywami w Internecie są te ogólnopolskie i ogólnokościelne, ale najcenniejszymi właśnie te małe strony diecezji, parafii, ruchów, wspólnot modlitewnych, księży, a także małżeństw katolickich. W sieci powinny się znaleźć nie tylko dokumenty Kościoła i listy Episkopatu, ale także materiały, które bezpośrednio dotyczą problemów poszczególnych społeczności i osób.

## Starość - jakość życia

*Lucyna Kozaczuk*

Starość w życiu człowieka jest wpisana na stałe. Codziennie budzimy się starsi o jeden dzień. Każdy etap w życiu ma swoje cele, zadania, swój charakter. Dlatego też starość powinno się rozpatrywać w sensie jednostkowym jak i aspekcie społecznym. Starzeje się człowiek – ale i starzeje się społeczeństwo, społeczność lokalna, gmina, wieś, miasto.

Starość w sensie jednostkowym – według teorii satysfakcji – zmienia się na lepsze. Człowiek żyje dłużej w lepszej kondycji, wolniej ulega zmianom psychofizycznym, staje się lepiej wykwalifikowany, pomimo lat zwiększonej aktywności.

Przykłady takich osób znajdują się w naszym otoczeniu – w Polsce, na świecie.

Do takich osób z całą pewnością można zaliczyć np. Irenę Kwiatkowską, Hanke Bielicką,

Władysława Bartoszewskiego, filozofa prof. Stefana Świerzawskiego, naszego papieża Jana Pawła II, który pomimo zmagania z ciężką chorobą – pełnił do końca swoją posługę. Jak mówił leciwy już prof. Prosper Biernacki „Człowiek dobrze wychowany nabiera lat, ale nie starzeje się nigdy”.

Ale można podać przykłady – gdy 40-50 osoby uważane były za stare lub czuły się tak jakby miały ze 100 lat.

Np. 30 – letnia kobieta z powieści Balzaka to także stara. Podobne przykłady można również podać obecnie – tworzone zarówno przez same osoby, jak i opinię społeczną – gdy słyszymy, że np. kobieta 40 – 50 letnia nie znajduje pracy – bo jest za stara”. Takich przykładów można podać wiele – ale po co ? Lepiej – cytować posiedzenie niemieckiego gerontologa H.Thomac : „Człowiek ma tyle lat, na ile się czuje....”

Starość to nie tylko radość. Bardzo często stanowi ból, cierpienie, samotność – spowodowane chorobą, brak odpowiedniego zabezpieczenia społecznego w postaci rent, emerytur zabezpieczających egzystencję na poziomie „godnym” – pozwalającym na zaspokojenie potrzeb w zakresie mieszkania, żywienia, opieki, zakupu leków itp.

Najbardziej jednak dotkliwa jest samotność. Samotność spowodowana brakiem osób bliskich – ale nie tylko. Człowiek stary może nie są to częste przypadki zaczyna „nie pasować do współczesnego społeczeństwa”. Media – lansują młodość – rodzina zajęta – również nie ma czasu.

Starość w aspekcie społecznym staje się problemem całego świata. Współczesnym problemem państw wysoko rozwiniętych XX i XXI wieku jest stały wzrost osób w wieku starszym.

Granice starości są bardzo płynne a sam proces starzenia się przebiega etapami.

Najczęściej wyróżnia się cztery okresy starości :

- 60 – 69 lat – wiek początkowej starości
- 70 – 74 lata - wiek przejściowy pomiędzy początkową starością a wiekiem ograniczonej sprawności fizycznej i umysłowej,
- 75 – 84 lata - wiek zaawansowanej starości
- 85 lat i więcej - niedołączna starość.

Wiek kalendarzowy – jak podano wyżej nie jest najważniejszym miernikiem nasilania się procesów starzenia.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) za początek drogi uznaje 60 rok życia i wyróżnia 3 zasadnicze etapy :

- 60 -75 rok życia wiek podeszły ( tzw. wczesna starość )
- 75 – 90 lat wiek starczy ( tzw. późna starość )
- 90 rok życia i powyżej - wiek sędziwy ( długowieczność ).

Inną klasyfikacją osób starszych jest ustalenie wieku określającego aktywność zawodową – kobiety 60, mężczyźni 65 ( coraz częściej krytykowane ).

Z danych statystycznych wynika, że starość demograficzna stała się zjawiskiem wszechobecnym i jak wynika z prognoz demograficznych będzie wykazywać tendencje wzrostowe. Największe tempo starzenia się występuje w krajach Europy Zachodniej i Japonii. W krajach Europy Zachodniej ponad 15 % ogółu populacji stanowią osoby starsze. W Polsce również wyraźnie się zaznacza proces starzenia się ludności. Z danych Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku wynika, że odsetek populacji powyżej 60 roku życia wynosił 14, 8 %. Do 2020 roku według prognoz demograficznych, osoby starsze stanowią będą 15,9 % całej populacji. Według kryteriów WHO populację określa się jako starą, jeżeli co najmniej 7% jej członków ma 65 i więcej lat. Tego typu sytuacja spowodowana jest z jednej strony zmniejszającym się przyrostem naturalnym, a z drugiej wydłużaniem się życia ludzkiego, co jest z kolei konsekwencją postępu w dziedzinie zdrowotno – sanitarnej oraz ogólnej poprawy warunków życia.

Problemem społeczeństw starzejących się, oprócz kwestii ekonomicznych, jest zapewnienie odpowiedniej jakości życia osobom starszym.

Instytucją, która między innymi ma za zadanie niesienie pomocy osobom starszym jest Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Chełmie.

Osoby starsze mogą korzystać z następujących form pomocy.

#### 1. Usługi opiekuńcze

Z pomocy w formie usług w 2010r. skorzystało łącznie 430 osób, w tym:

- 399 z usług opiekuńczych,
- 31 z usług specjalistycznych dla osób z zaburzeniami psychicznymi.

Przy ustalaniu wymiaru godzin i zakresu usług opiekuńczych lub specjalistycznych usług opiekuńczych uwzględnia się w szczególności:

- a) rodzaj schorzenia i sprawność fizyczną osoby ubiegającej się o usługi,
- b) warunki mieszkaniowe,

- c) sytuację rodzinną i materialną,
- d) uwarunkowania środowiskowe,
- e) wydolność opiekuńczą rodziny.

Pomoc w formie usług opiekuńczych przyznawana jest decyzją administracyjną na podstawie wniosku lekarza, wywiadu środowiskowego oraz zebranych w toku postępowania dokumentów dotyczących sytuacji ekonomicznej, rodzinnej i mieszkaniowej Okres przyzna-

nia świadczenia uzależniony jest od potrzeb osób ubiegających się o świadczenie.

Jak wynika z danych statystycznych Ośrodka z usług opiekuńczych korzystają w większości osoby starsze powyżej 70 roku życia- stanowią one ponad 85% ogółu osób korzystających z tej formy pomocy./tabela nr.1/ W większości są to osoby o bardzo ograniczonej sprawności fizycznej.

Tabela nr 1. Struktura świadczeniobiorców w przedziałach wiekowych

Razem osób	Dzieci do 18 lat	Od 19 do 40 lat	Od 41 do 60 lat	Od 61 do 70 lat	Od 71 do 80 lat	Od 81 do 90 lat	Powyżej 91 lat
430	9	10	46	38	121	169	37

Źródło: opracowanie własne.

Wśród osób objętych usługami:

- 351 to osoby samotne / 76 osób/ lub samotnie zamieszkujące
- 79 osób mieszka z rodziną (w tym 54 to gospodarstwa dwuosobowe),

## 2. Kierowanie do domów pomocy społecznej.

Osoby wymagające całodobowej opieki z powodu wieku, choroby lub niepełnosprawności, nie mogące samodzielnie funkcjonować w codziennym życiu, którym nie można było zapewnić całodobowej opieki w warunkach domowych, a ich stan zdrowia uniemożliwił umieszczenie w Mieszkaniach Wieloprofilowych Chronionych, skierowano do domów pomocy społecznej.

W 2010 roku skierowano 10 osób. W domach pomocy społecznej przebywało łącznie 40 osób z Miasta Chełm. W 2010 roku na dofinansowanie do kosztów utrzymania mieszkańców w domach pomocy społecznej wydatkowano kwotę 510 129,54 zł. Zarówno dom pomocy społecznej jak i mieszkania chronione są usługami odpłatnymi. Wysokość odpłatności uzależniona jest od kosztów utrzymania danych placówek./Koszt utrzymania w dps na terenie dawnego woj. Chełmskiego – waha się w granicach 2100 do 2800 zł/

## 3. Dom Dziennego Pobytu.

Do podstawowych zadań Dziennego Domu Pobytu należy organizowanie i sprawowanie całodziennego opieki nad seniorami, podejmowanie działań zmierzających do rozwoju bądź podtrzymania dotychczasowych sprawności osób starszych i utrzymania w jak najlepszej kondycji pozwalającej na poprawę jakości ich życia oraz jak najdłuższe funkcjonowanie w środowisku. Ośrodek udziela wymienionym wsparcia i pomocy w rozwiązywaniu ich ży-

ciowych problemów, pokonywaniu trudności i ograniczeń związanych wiekiem, trudną sytuacją zdrowotną, materialną, mieszkaniową czy rodzinną. Poprzez różnorodne oddziaływania i zorganizowane formy życia kulturalnego, towarzyskiego i aktywnego wypoczynku placówka zapewnia integrację ze środowiskiem lokalnym, umożliwia codzienne kontakty z rówieśnikami, rozwój zainteresowań i doskonalenie posiadanych umiejętności, wyzwala w nich inicjatywę, wzmacnia poczucie własnej wartości i przydatności w społeczeństwie. Łagodzi towarzyszące wiekowi poczucie osamotnienia, izolacji.

W 2010r. do ośrodka na dzienny pobyt skierowano na podstawie decyzji administracyjnych 27 osób. Seniorzy korzystający z prowadzonych różnorodnych form terapii w placówce ponosili odpłatność za żywność i usługi opiekuńczo- terapeutyczne.

Z działalności kulturalnej, edukacyjnej i rekreacyjno - wypoczynkowej oferowanej przez Dom Dziennego Pobytu korzystały 63 osoby starsze, uczestniczące w cotygodniowych spotkaniach popołudniowego Klubu Seniora, zajęciach sekcji zdrowotnej, kulinarnej i zespołu wokalnym.

W prowadzonych zajęciach z uczestnikami wykorzystywane są różne metody i formy terapii jak: biblioterapię, muzykoterapię, ergoterapię - pracę na rzecz ośrodka. Podobnie jak w latach poprzednich organizowano grupowe zajęcia manualne, kulinarne, edukacyjne, ruchowe i muzyczne.

W ramach integracji społecznej, wymiany towarzyskiej i kulturalnej z innymi placówkami uczestnicy Domu Dziennego Pobytu wzięli udział w spotkaniach oraz prezentacjach i przeglądach, zorganizowanych przez inne placówki: np. DPS Różanka, Chełmski Dom Kultu-

ry, Dzienny Dom Pobytu w Krasnymstawie itp.

#### 4. Mieszkania Wieloprofilowe Chronione.

Mieszkania funkcjonują przy Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie w Chełmie od dnia 2 kwietnia 2009 roku. Przeznaczone są dla 25 osób starszych, samotnych, niepełnosprawnych, które ze względu na wiek, trudną sytuację życiową, niepełnosprawność lub chorobę potrzebują wsparcia w codziennym funkcjonowaniu oraz pełnoletnich wychowanków opuszczających placówki opiekuńczo - wychowawcze lub rodziny zastępcze. Mieszkania chronione składają się z 12 pokoi mieszkalnych, kuchni, jadalni, pralni, świetlicy, które są wyposażone w meble i sprzęt gospodarstwa domowego. Mieszkania Chronione są formą wsparcia dla mieszkańców miasta Chełma. Mieszkańcy mają zapewnioną opieką całodobową w postaci usług bytowych, opiekuńczych i wspomagających. W dniu 31.12.2010 rok w mieszkaniach mieszkało 18 osób, w tym 4 wychowanków placówek opiekuńczo - wychowawczych.

W ramach usług bytowych mieszkańcy mają zapewnione pokoje mieszkalne z dostępem do kuchni, węzła sanitarnego. Pomieszczenia utrzymywane są w porządku i ładzie. Usługi opiekuńcze zapewnione są poprzez

opiekunki, które udzielają pomocy w podstawowych czynnościach życiowych (mycie, ubieranie, karmienie itp.) oraz p.o. kierownika mieszkań chronionych i pracowników socjalnych w załatwianiu spraw osobistych (wymiana dowodów osobistych, sprawy w urzędach: ZUS, KRUS itp.). Pomoc w codziennych zakupach zapewnia personel zatrudniony w placówce oraz uczestnicy Centrum Integracji Społecznej odbywający praktyki.

5. Pomoc finansowa - zasiłki celowe z przeznaczeniem na zakup żywności, opału, leków / z pomocy mogą korzystać osoby, których dochód w rodzinie nie przekracza kryterium dochodowego wynikającego z Ustawy o pomocy społecznej tj. 351 zł na 1 osobę w rodzinie lub 477 zł w przypadku osób samotnych. W szczególnie uzasadnionych przypadkach mogą być udzielane zasiłki specjalne/.

6. Dofinansowania do zakupu sprzętu ortopedycznego, środków pomocniczych, likwidacji barier architektonicznych i w komunikowaniu się - wysokość dofinansowania uzależniona jest przede wszystkim od środków finansowych przeznaczonych na ten cel z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

## Stanisław Koguciuk - twórca niekłamany

### *Jagoda Barczyńska*

Stanisława Koguciuka znam od wielu lat, niemal od początku jego pierwszych realizacji malarskich, jakie udało mu się zaprezentować na szerszym forum. Nie potrafię sobie dokładnie przypomnieć, ale było to z pewnością w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, kiedy zobaczyłam jego prace na Przeglądzie Twórczości Ludowej zorganizowanym przez Chełmski (wówczas Wojewódzki) Dom Kultury. Mam przed oczami jego pejzaże, przez które obowiązkowo przepływała wąska rzeczka, rosły nad nią brzozy tudzież świerki, czasami wraz z jej nurtem płynęły żółte kaczuski, a w jej wodach przeglądało się błękitne pogodne niebo. Topografia tych strumieni była zróżnicowana - raz tworzyły one regularną lazurową linię przebiegającą przez całą szerokość

obrazu, innym razem powstawały zakola, dodając dynamiki kompozycyjnemu założeniu. Generalnie w tych początkowych realizacjach pejzażowych dominował błękit i zieleń o różnym stopniu nasycenia barwy. Koguciuk twierdzi, że odkąd sięga pamięcią wstecz, to zawsze towarzyszyła mu potrzeba rysowania. Dzieciństwo swe spędził we wsi Jankowce za Bugiem (obecnie Ukraina). Tutaj przyszedł na świat w 1933 roku. Wspomina jak z matką pokonywał drogę do kościoła boso, z butami związanymi sznurowadłami i zarzuconymi przez ramię. Dopiero przed samą świątynią zakładał je na nogi. Matka przestrzegała, że buty niszczą się od chodzenia, a skórzana podeszwa szybko się ściera i wymaga potem kosztownej naprawy. Przekonywała, że choć nasza skóra na stopach też ulega starciu, to jednak ma tę właściwość, że szybko odrasta.

Słowa te trafiały do małego chłopca, który starał się postępować tak, by zawsze zadowolić oczekiwania rodziców. W szkole dobrze mu szło, ale przed wojną zdążył ukończyć tylko pierwszą klasę. W 1945 roku przeniósł się do Pławanic, gdzie mieszka do dnia dzisiejszego. Tutaj etapami zdobył wykształcenie na pozio-

mie podstawowym, a w wojsku – w Legionowie – nauczył się zawodu zduna. Mając 27 lat założył rodzinę i zarabiał na jej utrzymanie stawiając piece w Pławanicach oraz w całej okolicy. Pracowity, stroniący od alkoholu, wychował dwójkę dzieci, wybudował dom.



W pewnym momencie życia tak zaczął organizować swój czas, by wygospodarować wolne chwile na malowanie. Przez sześć lat prowadził zakład rzemieślniczy, którego specjalnością było "malowanie na tkaninach ręcznie". Swoje obrazy oddawał do wielu sklepów. W 1988 zawiózł je do Ministerstwa Kultury i Sztuki, gdzie bezterminowo otrzymał uprawnienia do wykonywania zawodu artysty plastyka. Można przypuszczać, że plany spełniały się, przynosząc wiele satysfakcji z realizacji zamierzeń. Życie jednak dopisało scenariusz jakiego się nie spodziewał. Z nie zawinionych powodów stracił dom, następnie zmarła mu żona, trzeba było na nowo podjąć trud budowania elementarnej egzystencji. Nigdy nie zawiodła go jedynie wielka pasja i zamiłowanie do malarstwa. Ono pozostało jego najwierniejszym przyjacielem i pomogło przetrwać najtrudniejsze chwile. Małeńki domek, robiący raczej wrażenie prowizorki niż czegoś trwałego – spełnia wiele funkcji: jest miejscem na tej ziemi, świątynią dumania, ale głównie pracownią artystyczną, w której wciąż powstają nowe dzieła. Wieczorami maluje przy świecach. Wybiera i kupuje specjalne znicze, które najslabiej kopcą, ustawia po cztery sztuki na stole, bo dopiero pomnożony płomień daje wystarczającą ilość światła. Nastawia radio na baterie i w tak zaaranżowanej scenerii oddaje się wielkiej

radości tworzenia. Jego prace powstają na płycie pilśniowej, którą gruntuje emulsją "Polinit", a następnie pokrywa białą cynkową lub tytanową. Tej fachowej roboty nauczył się od Juliana Bajkiewicza (1904 - 1990) - znanego chełmskiego malarza prymitywisty, który z kolei znajomość tego rzemiosła przejął od Jerzego Grosmana. Największym jego uznaniem cieszą się farby krajowe, na te chińskie narzeka, że słabo kryją i wszystko wychodzi mdłe, a on lubi kolory żywe, dźwięczne, tak żeby obraz cieszył nasze oczy mozaiką barw. Gotowe dzieło zamyka prostą drewnianą listewką, którą pokrywa brązową bejcą. Jeszcze kilka lat temu, kiedy był trochę młodszy, wycinał nożem na ramkach prosty ornament, który był dopełnieniem całości przedstawienia. Aby praca była gotowa do powieszenia - wycina ze zużytych konserw skrawki blachy i wmontowuje je zrzęcznie jako zawieszkę.

Obok wspomnianych już pejzaży, chętnie podejmuje tematy dokumentujące życie codzienne wsi, maluje obrazy utrwalające rodzime tradycje i obrzędy ludowe, tworzy dzieła o tematyce religijnej. Każda z kompozycji ma swój przemyślany porządek, nastrój budowany kolorem, przejawia skłonność do symetrii, przywiązanie do detalu, dbałość o szczegóły. Perspektywa budowana jest strefowo - najniższy pas przedstawienia sugeruje najbliższą nas

rozgrywającą się scenę, wszystkie wyżej usytuowane sygnalizują odleglejszy plan. Koguciuk nie zaniedbuje żadnej pory roku, tak jakby chciał zaznaczyć, że życie wiejskie uzależnione jest od zmian zachodzących w naturze. W ramach jednej kompozycji potrafi przedstawić sekwencję kolejnych sezonów i opracował kilka wersji tego tematu. Wieś w jego malarstwie jest sielska, chaty kryte strzechą szczelnie okalają kwietne ogródki, bociany znajdują tu przyjazne dla siebie schronienie, w rzeczkach i niewielkich stawach kąpią się kaczki, studnie z żurawiem przypominają o życiodajnej wodzie. Zima jest zawsze biała, śnieg czysty, przyjazny, świerki, chaty i drogi zatopione w lekkim puchu, a jeśli pojawia się w tej przestrzeni człowiek, to bez pośpiechu sunie w powożonych końmi saniach.

W scenach ilustrujących życie powszednie wsi najbardziej zajmuje go natura: różne gatunki drzew, krzewów, kwiatów. Ożywionymi bohaterami tych kompozycji są zwierzęta odgrywające kluczową rolę w gospodarstwie. Człowiek niespiesznie przemierza z kosą wiejski krajobraz, a ślad jego ręki widoczny jest w postaci stogów siana lub ciągnących się na horyzoncie złocistych poletkach pól pszenicznych. Prawdziwy znój pracy ludzkiej widoczny jest jedynie w kompozycji zatytułowanej "Orka". Ale i tutaj oracz nie pozostaje sam - towarzyszą mu nadlatujące stada ptaków, czy odważnie kroczące wśród ornych bruzd bociany. Koguciuk stosuje typizację postaci: młodzi chłopcy mają ciemne włosy, zaś starszankowie wyhodowali siwe brody a szron pokrywa ich głowy. Dziewczęta wyróżniają się długimi blond fryzurami, starsze kobiety zaś okrywają głowy chustami. "Pastuch z krowami", "Zwózka zboża do młyna", "Wiejskie gospodarstwo", to często powtarzane przez Koguciuka tematy, w których przybliżył nam zapamiętany z dzieciństwa obraz polskiej wsi..

Wielką wagę przywiązuje do tradycji i obrzędów wiejskich, które stara się opowiedzieć swemu odbiorcy. Wykonał wiele wersji "Wesela" - kompozycji dynamicznej, pełnej werwy i stukotu kopyt końskich. Cały sznur furmanek wypełnionych gośćmi podąża za czołowym - z parą młodą - powozem. Radość i nadzieja na nowe życie, klimat zabawy i oddechu od codziennych zmagania, emanują z tej kompozycji. Równie dziarski w charakterze jest "Śmigus dyngus", ale już "Wigilia" i "Święcenie jaj" utrzymane są w atmosferze skupienia i powagi. W scenerii zimowej ukazana jest grupa kołędników - przebierańców, która - prowadzona przez błękitnego Anioła - zmierza ku kolejne-

mu domostwu, którego pominąć nie sposób, bo oznaczałoby to złą wróżbę dla jego mieszkańców. Twórca chętnie sięga po tematy religijne. W swoim repertuarze ma "Szopki", "Wjazd do Jerozolimy", "Madonnę w kwiatach", czy pełną dramatyzmu scenę "Panie! Ty śpisz, a my toniemy". Od niedawna stworzył kilka wersji "Ukrzyżowania", odważył się namalować "Ostatnią wieczerzę". Tymi ostatnimi pracami zajął już znaczące - jeśli nie pierwsze - miejsca na wielu krajowych konkursach twórczości nieprofesjonalnej. Pisząca te słowa przyznaje, że odegrała istotną rolę w podjęciu przez Koguciuka dwóch ostatnich tematów. W częstych z nim rozmowach o życiu i twórczości, podsuwała jego rozwadze jakiś wątek, którego nie śmiała podjąć z obawy, że nie zdoła mu sprostać. Stale starała się go do tego zachęcić, przekonując, że z pewnością poradzi sobie z tym zadaniem, zinterpretuje własnym językiem plastycznym, bez potrzeby odwoływania się do kompozycji znanych mistrzów wieków dawnych. Efektem tych dyskusji były zawsze dzieła najlepsze w całym dotychczasowym oeuvre artysty. Cieszyło ją to bardzo, a samego twórcę krzepiło na duchu, dodawało wiary we własne możliwości. Osobny rozdział twórczości pławnickiego artysty stanowią tak zwane "humory", których w ciągu kilkunastu ostatnich lat namalował całe setki egzemplarzy. Tak jak prace o tematyce wiejskiej utrzymane są w formacie (plus minus) 48 x 65 cm, tak scenki o charakterze humorystycznym, mają stałe wymiary: 30 x 42 cm. Impulsem do powstania pierwszej serii tych prac, był prestiżowy konkurs "Satyrykon" organizowany corocznie w Legnicy. W 1996 roku trzy prace wysłane na tę międzynarodową imprezę ("Zakochany", "Blondynka bez nałogów", "Wybory w Polsce") zaowocowały drugą nagrodą. Był to punkt zwrotny w karierze Stanisława Koguciuka. Stał się popularny, szeroko znany, a o jego prace zaczęli zabiegać kolekcjonerzy z kraju i z zagranicy. Jego twórczość stała się powszechnie rozpoznawalna. Te satyryczne scenki przewijające się na małych ekranach jego dzieł, podziwiane są nie tylko za syntetyczną i trafioną formę plastyczną, ale cieszą i bawią zawartym w nich przekazem. Każda z prac opatrzona jest tekstem, który wyjaśnia sens przedstawienia. "Humory" malarza z Pławanic są jak krókie utwory literacko-plastyczne, ośmieszające i piętnujące wady ludzkie, sposoby postępowania i poglądy, obyczajowość oraz stosunki społeczne i polityczne. Są zatem kwintesencją tego czym jest satyra.



Zwięzłe lub bardziej rozbudowane słowa, często rymowane, są zawsze trafnym, często zaskakującym komentarzem do przedstawienia, operującego formą skrótową, bez ozdób, rozgrywanego na ciemnym, neutralnym tle. W czasach trudnych, pełnych napięć i stresującego pośpiechu, Koguciuk pozwala nam się odprężyć, uśmiechnąć, przystanąć, ale i zastanowić głębiej. Zaprasza do refleksji, przestrzega, ironizuje, odgrywa rolę mentora, ale wyrozumiałego dla naszych słabości. „Znajomość na wczasach”, „Rozwód. Tata gdzie nasza chata?”, „Proszę Wysokiej Sprawiedliwości”, „Hej! Wy tam! Na górze!”, „Produkcja i zbyt”, „Randka w ciemno”, „Gospodarz śpi a jemu rośnie”, „Małżeński dialog”, „Najlepszy kandydat na męża”, „Pani Unia” – to tylko wybór kilku tytułów z długiej listy prac tego gatunku.

Stanisław Koguciuk wciąż zaskakuje świeżymi pomysłami, spod jego ręki wychodzą

nowe dzieła, które cieszą nasze oczy i radują serca. On sam jest człowiekiem wielkiej dobroci, któremu talent pozwala na komunikację z wielką rzeszą odbiorców. Ten autentyczny twórca, dedykowany w całości swej sztuce, emanuje nieustannie spokojem, ciepłem, uśmiechem, serdecznością. Na zadane mu kiedyś pytanie, skąd bierze się u niego tak potężna dawka afirmacji życia, dlaczego nigdy nie skarży się na swój los, jak radzi sobie ze zdenerwowaniem, negatywnymi emocjami, których nigdy nie okazuje na zewnątrz? Pamiętam jak popatrzył na mnie ze zdziwieniem i powiedział: „Zdenerwowanie? Ale ja nie wiem co to są nerwy!”. Pozazdrościłam mu wtedy i pomyślałam: „tak wygląda człowiek szczęśliwy, któremu Stwórca dał wielki dar pozwalający żyć pięknie”.

## W Gotówce koło Chełma powstał pierwszy w Polsce Ogród Brata Franciszka

*Lilianna Kostecka  
Mateusz Kostecki*

*„Myślenie wyłącznie o rzeczach praktycznych prowadzi do oschłości serca”  
św. Franciszek z Asyżu*

Jedną z nieoficjalnych form ochrony przyrody proponowanych przez polskie organizacje ekologiczne jest idea Ogródów Brata Franciszka, które tworzy Ruch Ekologiczny św. Franciszka z Asyżu. Z pozoru pomysł ten przypomina inne tego typu działania. Wystarczy jednak zapoznać się głębiej z genezą i zasa-

dą działania Ogrodów, by odkryć jego oryginalność.

Korzenie idei tej sięgają właściwie XIII w., do czasów, w których działał św. Franciszek, obecny patron ekologów. Jego to słowa stały się dla współczesnych przyrodników z REFA inspiracją. Tomasz z Celano w najsłynniejszym chyba życiorysie świętego przytacza tę wypowiedź: „[św. Franciszek] ogrodnikowi kazał dookoła ogrodu pozostawić nieuprawne obrzeże, aby na nim w swoich porach zieleń ziół i piękno kwiatów głosiły Ojca wszystkich pięknych rzeczy”. Takim właśnie nieuprawnym obrzeżem mają być Ogrody Brata Franciszka.

W praktyce projekt ten, rozpoczęty 29 listopada 2006 r., ma na celu objęcie nieformalną ochroną cennych fragmentów dzikiej lub częściowo przekształconej już przez człowieka przyrody. Każdy wrażliwy na piękno natury człowiek może zgłosić taki obszar do lokalnego kręgu REFA. Może to być np. łąka z unikalną roślinnością, starodrzew, dziki lub półdziki zbiornik wodny, a nawet zwykła z pozu-

miedza. Ochroną tego typu można objąć także miejsce zarejestrowane już oficjalnie, np. jako użytek ekologiczny. Ważną cechą tej idei, która wyróżnia ją na tle innych, jest rola opiekuna. Zgłoszenie danego Ogrodu nie kończy działania osoby, która tego dokonała. Staje się ona odpowiedzialna za sprawowanie opieki nad tym terenem. Jej zadaniem staje się ochrona obszaru przed różnymi niebezpieczeństwami, jakie im grożą. Musi dbać o to, by nie dochodziło do zaśmiecania, zanieczyszczenia i innych działań, które mogą przyczynić się do destrukcji miejsca, które zobowiązała się chronić. Chodzi tu nie tylko o zagrożenie ze strony człowieka, ale także niekorzystne zjawiska naturalne. Trzeba troszczyć się o to, by np. torfowisko nie zarastało krzewami, a fragment murawy z roślinnością stepową nie ulegał sukcesji. Opiekun Ogrodu może oczywiście liczyć na pomoc specjalistów REFA, by nie musiał przeprowadzać tych zabiegów na własną rękę, jeśli nie posiada wystarczającej wiedzy.



Pierwszy Ogród Brata Franciszka powstał 23 sierpnia 2008 r. na naszej działce we wsi Gotówka, 8 km od Chełma. Jego celem jest objęcie ochroną łąki, na której stwierdzono obecność unikalnych gatunków roślin. Na uroczystości otwarcia obecni byli członkowie lubelskiego kręgu REFA. Uroczystości przewodniczył o. Zbigniew Świerczek, asystent kościelny REFA. Przedstawiona została biografia św. Franciszka, odczytano fragmenty z Księgi Rodzaju, psalm wielbiący dzieła Boże. W homilii o. Świerczek zachęcał zebranych do bycia tymi, którzy troszczą się o odnowienie harmonii między stworzeniem a Stwórcą. Franciszkanin dokonał poświęcenia łąki, a także drewnianej

rzeźby św. Franciszka wykonanej przez ludowego artystę z Kazimierza Dolnego. Figura taka ma być postawiona w każdym kolejnym Ogródku. Najbardziej wartościowym aspektem przyrodniczym naszej łąki jest roślinność. W przeważającej części terenu przeważa flora rajgrasowa. Występują tu trawy, takie jak tomka wonna i kłosówka wełnista, kwiaty łąkowe reprezentowane są m. in. przez jaskra, firletkę poszarpaną i bodziszka łąkowego. W obniżeniu łąki znajduje się torfianka. Kilkanaście lat temu przylatywały tu kaczki krzyżówki i krwawodzioby, obecnie jednak zbiornik wodny jest niemal całkiem zarośnięty i tylko gdzieś wśród skrzypów i pałek widoczne jest lustro

wody. Rośnie tutaj bardzo rzadka turzycza *Davalla*. Wiosną kwitnie storczyk krwisty, który osiąga imponujące rozmiary. Nieco później wśród turzyc i skrzypów dostrzec można licznych przedstawicieli innego storczyka – krusz-

czyka błotnego. Ciekawą częścią ogrodu jest sad ze starymi odmianami śliw, jabłoni i gruszy, gdzie gnieźdzą się ptaki.



Młodzieży z I LO im. Stefana Czarnieckiego w Ogrodzie Świętego Franciszka

Ogród Brata Franciszka może poszczycić się bogatą fauną. W wysokich trawach odpoczywają tu sarny, a lisy co jakiś czas zapuszczają się na polowania. Pomędzy bujną roślinnością widnieją sterczące uszy zajęcy. Licznie występują tutaj także ptaki. Bocian biały jest niemal stałym gościem, kilka razy widywano też jego czarnego kuzyna. Przed paroma laty w pobliżu torfianki gniazdował remiz, obecnie obszar prawdopodobnie zamieszkuje potrzos. Coraz częściej pojawiają się żurawie. Na niebie zazwyczaj można dostrzec drapieżniki – myszolowa, a także błotniaki o charakterystycznej sylwetce w locie w kształcie litery V. Trzy lata temu zaobserwowano też parę białych czapli. Jak na razie gatunek ten nie gniazduje w województwie lubelskim, jest więc nadzieja, że może to miejsce wybierze na swoją ostoję w przyszłości. W zabudowaniach gospodarczych zimował w tym roku puszczyk.

W grudniu 2008 roku w „Rzeczpospolitej” ukazał się artykuł, w którym była mowa o inicjatywie zakładania Ogródów Brata Franciszka. Następnego dnia po publikacji w gazecie zadzwonił do nas dyrektor Biura Nasiennictwa Leśnego, Ryszard Działuk i zaproponował do naszego Ogrodu sadzonki drzew i krzewów wyhodowane z nasion, które pobłogosławił Ojciec Święty Benedykt XVI podczas pielgrzymki do Polski w dniu 26 maja 2006 roku podczas Mszy Świętej na Placu Piłsudskiego w Warszawie. W taki więc sposób Ogród w Go-

tówce wzbogacił się o sadzonki sosny piskiej, buka zwyczajnego, dębu szypułkowego oraz cisu pospolitego. Otrzymaliśmy stosowne certyfikaty poświadczające pochodzenie roślin. Wiosną tego roku umieściliśmy w naszym Ogrodzie budki lęgowe dla szpaków i sikorek.

W Ogrodzie odbywają się zajęcia edukacyjne z ekologii dla młodzieży z I LO im. Stefana Czarnieckiego, zapraszamy do siebie studentów, uczestników rajdów turystycznych organizowanych przez przyrodników. W przyszłości planujemy przeprowadzenie dokładnej inwentaryzacji przyrodniczej. Ogród Brata Franciszka w Gotówce jest pierwszym krokiem w realizacji idei prywatnej formy ochrony przyrody. Wydaje się, że stanowi ona dobrą propozycję dla każdego, kto pragnie aktywnie wziąć udział w opiece nad środowiskiem naturalnym, a nie ma możliwości robienia tego drogą oficjalną. To przede wszystkim prostota, umożliwiająca podjęcie działania nie tylko „zawodowcom”, stanowi o niepowtarzalności pomysłu REFA. Jeśli znajdą się chętni do podjęcia się tej misji, może przynieść ona wymierne korzyści dla rodzimej przyrody.

Idea Ogródów była prezentowana 28 listopada 2011 r w Krakowie w czasie obchodów XXX rocznicy powstania Ruchu im. św. Franciszka z Asyżu. Na banerze reklamującym projekt znajduje się rzeźba św. Franciszka z Gotówki.

## Gawrony i kawki

*Paweł Łapiński*

**N**ie da się nie zauważyć postępującej jesieni. Ostatni klucz ptaków już zniknął za widnokretem. Chłodne powiewy zrywają resztki trzymających się jeszcze liści i ciskają je w mroczną przestrzeń. Jest to okres oczekiwania...

Nadchodzi zima, niewielu zwierzętom pozwoli ona doczekać wiosny. Przeżyją najsilniejsi. Kto twierdzi, że jesień to martwy, leniwy okres – myli się. Większość zwierząt gorączkowo przygotowuje się na ciężkie czasy. Szczególnie w tym okresie zwracają na siebie uwagę ptaki krukowate. Ci ponurzy towarzysze krótkich grudniowych dni to najczęściej gawrony i kawki. Ich czarne upierzenie – dla nas ciemne i ponure – dla nich lśni niczym różnobarwna tęcza. Słusznie może nam się wydawać, że w okresie zimowym jest ich więcej. Oprócz ptaków stale przebywających w naszej okolicy widzimy przybyszy z północno-wschodnich krańców Europy, których brak pożywienia przygnał w nasze strony. Wieczorami można

zauważyć całe stada powracające z żerowisk. Co prawda część rodzimych gawronów i kawek wędruje z kolei na południe i zachód, ale w aglomeracjach miejskich skala ta jest o wiele mniejsza niż na terenach rolniczych. Wieczorne i poranne przemieszczanie się ptaków z żerowisk na noclegowiska i na odwrót jest raczej charakterystyczne dla zwierząt pochodzących ze wschodu. Ptaki, które pozostały tu na zimę nie opuszczają Chełma. Za nocne schronienie służą im korony drzew parków i miejskich skwerów. Obserwując je możemy zauważyć wiele ciekawych zachowań. Gawrony – te większe o jednolitym czarnym upierzeniu ustawione w tyralierę przeczesują trawniki. Mocne dzioby pozwalają im dostawać się głębiej i wygrzebywać dżdżownice, pędraki oraz nasiona roślin. Kawki mniejsze z krukowatych z szarawą głową podążają tuż za nimi i korzystają z „przeoranej” przez krewniaków ściółki. Jeśli dobrze się przyjrzymy zauważymy, że podążają one za gawronami parami.



Fot. Kalina Łapińska

Kawki są monogamiczne. Oprócz silnej hierarchiczności w obrębie stada łączą się w pary praktycznie na całe życie. Ich wierność może być wzorem dla innych zwierząt. Są to też nasze najinteligentniejsze rodzime ptaki. Idąc do sklepu może się zdarzyć, że obok nas uderzy o płyty chodnikowe pestka orzecha włoskiego mimo, że drzewo to nie rośnie w pobliżu. To kawka lub gawron rzuca je nam pod nogi właśnie na twardym podłożu z nadzieją, że przypadkiem nadepnijemy je i uwolnimy bogate w białko oraz tłuszcze nasiono.

Ich „wyrafinowanie” posunęło się do tego stopnia, że pędząc co rano do pracy otwieram drzwi domu z trzaskiem pękającej pestki orzecha. Para znajomych kawek siedzi na rynnie i spokojnie odprowadza mnie wzrokiem. Gdy się oddalę zeskakuje na „śniadanie”. Zawsze przypominam sobie o tym codziennym rytuale dopiero w momencie usłyszenia charakterystycznego dźwięku pękającego „orzecha”, który co rano czeka na mój zamaszysty ruch drzwiami. Słyszałem o przypadku pary kawek, która upuszczała nasiono na ulicy w miejsku

przejścia dla pieszych z sygnalizacją świetlną, aby pędzące samochody zmiażdżyły skorupkę. Jakież było zdziwienie kierowców stojących na czerwonym świetle kiedy ptaki te sfruwały na pasy i porywały smakowite kąski. Czekają właśnie na ten moment. Krukowate to bardzo ciekawe, towarzyskie ptaki. Swym ruchem, gwarem i zachowaniem urozmaicają szare dni późnej jesieni i zimy. Niestety, cieszą się one złą sławą głęboko zakorzenioną w wierzeniach i kulturze, której przyczyną jest ich czarne ubarwienie. Jakby na domiar złego swój los związały one z człowiekiem i budują gniazda w pobliżu jego siedzib. Staje się to źródłem konfliktów z mieszkańcami, którzy narzekają na hałas i nieczystości, które trafiają na chodniki, maski samochodów, a czasem również nasze głowy. Aby w pełni zrozumieć problem tych ptaków musimy zdać sobie sprawę, że poza miastami też nie są one zbyt mile widziane. Myśliwi często rzucają do jednego worka wszystkie gatunki krukowatych jako „wrony” i zrzucają na nie winę za brak drobnego ptactwa czy zającecy.

Jeszcze do połowy lat 80-tych powszechne było niszczenie kolonii gawronów na terenach miast. Ginęły wtedy jeszcze nie w pełni

rozwinęte młode, które nie mogąc latać padały ofiarą psów i kotów. Pamiętam dokładnie dziesięć lat temu Aleję Piłsudskiego ze zniszczonymi gniazdami, podskakującymi lub skulonymi ze strachu młodymi, wrzeszczącymi rodzicami, którzy kołowali nisko w poszukiwaniu swego potomstwa. Pamiętam jak z siostrą rokrocznie zabieraliśmy sieroty gawronów do domu z nadzieją na odchowanie ich. Dziś też w dobie powszechnej dostępności do wiatrówek, ptaki te jako pospolite często padają celem chuliganów. Niewielka kolonia lęgowa tuż obok mojej kamienicy bywa co wieczór niepokojona wybuchem petardy rzucanej z sąsiedniego bloku. Takie działanie jest celowo wymierzone w te ptaki, aby przepędzić je z miasta. Już niedługo może się okazać, że te przez jednych wcale nie zauważane, przez innych zaś nienawidzone zwierzęta niepostrzeżenie znikną z naszego pola widzenia. Oby nie bezpowrotnie. Rokrocznie notuje się bowiem spadek ilości kolonii lęgowych gawrona, zaś ocieplanie budynków i zamykanie otworów wentylacyjnych powoduje ograniczenie ilości miejsc gniazdowych dla kawki.

## Związani z Chełmem – Los katyński

*Janusz Ziemiński*

**W**ładysław Płonka urodził się 31 stycznia 1885 roku. Służył w Legionach Polskich. Od 1918 roku w Wojsku Polskim Rotmistrz a następnie major kawalerii. W latach 1929 – 1931 odbył studia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie<sup>1</sup>. Z dniem 1 stycznia 1933 roku awansowany do stopnia podpułkownika kawalerii a z dniem 19 marca 1939 roku pułkownika kawalerii. Swoją służbę odbywał w 22 Pułku Ułanów Podkarpackich<sup>2</sup>. Jego dowódcami byli ppłk dypl. Jerzy Grobicki w latach 1926 – 1930, płk dypl. Stanisław Roztworowski w latach 1930 – 1934r. Zmienił go na tym stanowisku dotychczasowy zastępca dowódcy ppłk Eugeniusz Jasiewicz pełniący tę funkcję do 1937 roku. W tym roku dowództwo pułku objął ppłk dypl. Władysław Płonka i to on dowodził Ułanami Podkarpackimi w Kampanii wrześniowej. Pułk którego dowódcą był

ppłk dypl. Władysław Płonka został zmobilizowany 28 sierpnia 1939 roku i stworzył wraz z 20 Pułkiem ułanów, 6 Pułkiem Strzelców Konnych i 13 Dywizjonem Artylerii Konnej, Kresową Brygadę Kawalerii, dowodzoną przez płk. Stefana Hanke – Kuleszę. Brygada przewieziona transportami kolejowymi w rejon stacji kolejowej Szadek została włączona do składu Armii „Łódź” gen. Juliusza Rómmla. Miejsce koncentracji Brygady w dniu 3 września 1939 roku zostało zbombardowane przez lotnictwo niemieckie. Brygada zajęła stanowisko ogniowe nad Wartą w miejscowości Góra. Po kilkugodzinnym kontakcie ogniowym z nieprzyjacielem, oddziały Brygady wycofują się. Wobec nie wykonania rozkazu następuje zmiana dowódcy Brygady. Zostaje nim płk dypl. Jerzy Grobicki i pozostawia 22 Pułk Ułanów w odwodzie<sup>3</sup>. Nocą 7/8 września rozpoczyna się odwrót. Pułk maszeruje na Skierniewice. *Jedynym przeto wyjściem było uderzenie siłami całej Brygady pomiędzy Ozorkowem i Aleksandrowem, po linii idącej na wschód od lasów Ozorkowskich (...). Brzeg lasu*

<sup>1</sup> P. Stawecki „Oficerowie dyplomowani wojska II Rzeczypospolitej”, Wrocław – Warszawa – Kraków 1997, s. 93

<sup>2</sup> R. Rybka, K. Stepan „Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935 – 1939”, Kraków 2003, s. 469

<sup>3</sup> L. Kukawski „Oddziały kawalerii II Rzeczypospolitej”, Grajewo 2004, s. 160

osiągnęliśmy szczęśliwie bez kontaktu z nieprzyjacielem. Natychmiast rozwinąłem idący na czele 20 pułk Ułanów w linie szwadronów i pchnąłem ich kłusem wprost na wzgórze leżące przed nami. Przejżdżający w kłębach kurzu tuż za Pułkiem, płk Płonka zakrzyknął do mnie: "Rozwinąć Pułk w linie szwadronów w prawo od 20 Pułku ułanów wprost na te wzgórza. Przerzynamy się przez Niemców, niech Bóg prowadzi (...)". Gdy umilkły salwy armatnie ze strony Niemieckiej nie odezwał się już żaden strzał i oba pułki ułańskie poszły na przód: 20 pułk nadal pieszo a 22 w szyku konnym. Tuż za nimi ruszyłem i ja dawszy rozkaz by reszta Brygady posuwała się dalej jak najszybciej. Od strony Aleksandrowa i lasu Ozorkowskiego, gdzie moje skrzydła osłaniały dywizjon pancerny i batalion 28 pp słuchać było odgłosy walki Trzeba się więc było spieszyć aby wyrwać się z otaczającego nas pierścienia niemieckiego<sup>4</sup>. Następną nocą na Modlin, gdzie przekracza Wisłę dochodząc do Otwocka. Wtedy wraz z uszczuploną Brygadą wchodzi w skład Zgrupowania Kawalerii gen. W. Andersa. Nocą 13/14 Pułk, bez 3 szwadronu, który pozostaje w Zgrupowaniu gen Andersa maszeruje w kierunku na Mrozy, Kuflew, Adamów, Lubartów, Krasnystaw wchłaniając po drodze szereg luźnych oddziałów różnych pułków. 27 września 1939 w rejonie Chełma Lubelskiego organizuje się „Grupa płk Płonki” albo „Grupa Kawalerii Chełm”. Dowództwo nad Grupą obejmuje płk dypl. Władysław Płonka a 22 Pułkiem Ułanów dowodził płk Feliks Kopec.

Po zaciętych walkach w okolicach Krasnegostawu pod Zofianką i Krzemieniem grupa dociera w pobliże Sanu. 25 września wojska płk dypl. Koca znalazły się w Pilaszkowicach a 2 dni później weszły one w skład grupy płk dypl. Tadeusza Zieleniewskiego. Powstała ona z połączenia działających dotąd samodzielnie grup płk dypl. Koca, płk Filipkowskiego oraz płk dypl. Władysława Płonki. Składała się ona z 4 słabych pułków piechoty, pułku kawalerii oraz 2 dyonów artylerii. 28 września wyruszyła w kierunku południowo – zachodnim w 3 kolumnach. Podjęła tam walkę z Niemcami w okolicach miejscowości Polichna Górna, Janów Lubelski, Dzwola. Wschodnia kolumna płk dypl. Płonki 28 i 29 września stoczyła walki z sowieckimi oddziałami zmotoryzowanymi o Goraj i Frampol. Po tych starciach grupa skoncentrowała się w lasach w rejonie Domostowa – Mamoty<sup>5</sup>. 30 września ze względu na beznadziejną sytuację zgrupowania płk T. Zieleniewski, płk Leon Koc i płk Władysław Płonka pod-

pisują akt kapitulacji przed delegacją Armii Czerwonej. Rotmistrz Ludwik Bernstein tak opisuje odbiór rozkazu o kapitulacji przez siebie i innych oficerów kawalerii zebranych na leśnej polanie koło wsi Momoty: „Przed wieczorem dnia 30 września nadjechał na polane płk Płonka i wezwał do siebie wszystkich oficerów. Gdy stanęliśmy w wielkim półkolu pod ścianą lasu płk Płonka, tłumiąc łzy i niemal szlochając, oświadczył nam że podpisali kapitulację na mocy której wszystkie oddziały złożą broń na wozy i o godzinie 8 dnia następnego wydadzą je w określonym miejscu woskom sowieckim(...). Aczkolwiek rozumowanie wyższych dowódców niewątpliwie było słuszne to jednak po wysłuchaniu przemówienia płk Płonki zerwał się we mnie jakiś bunt wewnętrzny i protest. Wystąpiłem z półkolu i zameldowałem, że rozkaz kapitulacji, moim zdaniem, może wydać naczelny wódz, że rozkazu tego nie wykonam i ze szwadronem 7 Pułku Ułanów będę nadal próbował walczyć. Wraz ze mną wystąpili i taki sam meldunek złożyli rotmistrz A. Męczarski, rotmistrz J. Nowiński z 1 Pułku Szwoleżerów i jeszcze kilku oficerów z innym pułków, których nazwisk nie pamiętam. Wydałem rozkaz poprawić rynsztunek, poprawić popregi i siadać na koń. Po chwili Dyon już w mrokach wczesnej jesiennej nocy wyruszył w kierunku północnym. Po krótkiej naradzie z rotmistrzem Nowińskim i Męczarskim postanowiliśmy maszerować w kierunku na Kraśnik i Opole wzdłuż prawego brzegu Wisły lasami, aby dotrzeć do walczącej jeszcze -jak nam się wydawało- Warszawy<sup>6</sup>.

1 października 1939 roku o godzinie 9 płk Zieleniewski wydał rozkaz nr. 4 o kapitulacji przed wojskami sowieckimi. Zgodnie z nim oddziały liczące od 12 do 15 tys. żołnierzy miały się rozbroić (złożyć broń na wozy bądź nieść ją rozbrojoną i ześrodkować się w miejscowościach: grupa „Chełm” w Andrzejówce, grupy „Niemen” i „Kraśnik” w Buławie<sup>7</sup>. Dlaczego pułkownik Władysław Płonka wybrał kapitulację przed Sowietami a nie Niemcami ustalił Janusz Wielhorski, który na ten temat pisze: „Płonka zadał Niemcom na Lubelszczyźnie poważne straty. Niemcy mścili się represjami na ludności cywilnej. Ostatecznie doszło do walk, które nie można nazwać „walkami w rękawiczkach”. W tych warunkach Płonka, nie mógł, jak się zdaje, liczyć na tzw. honorową kapitulację w stosunku do Niemców i zdecydował się poddać bolszewikom.(...)Generał sowiecki zaręczył oficerskim słowem honoru, że po rejestracji wszyscy zostaną zwolnieni do domów”<sup>8</sup>. Wszyscy oficerowie 22 Pułku Ułanów zginęli w Katyniu.

<sup>4</sup> J. Grobicki „Ostatni mazur, maszynopis”, s. 93 – 96, cytowane za T. Jurga „Obrona Polski 1939, Warszawa 1990, s. 465 – 466

<sup>5</sup> W. K. Cygan „Kresy w ogniu”, Warszawa 1990, s. 120

<sup>6</sup> K. Szczypiorski „Ułani Lubelscy”, Warszawa 2008, s. 197

<sup>7</sup> Cz. Grzelak „Kresy w czerwieni”, Warszawa 1998, s. 464

<sup>8</sup> Cytowane za, R. Szawłowski, Wojna polsko – sowiecka 1939”, Warszawa 1995, s.231

## Moje krótkie expose

*Patryk Podlaski*

Ostatnie 22 lata niepodległej Rzeczypospolitej przyniosły bogate doświadczenia. Zakładam, że wiemy, iż dobro wspólne wymaga niekiedy wspólnych wyrzeczeń. Aktualna potrzeba ograniczania wydatków budżetowych państwa nasuwa na myśl następujące pomysły:

- likwidacja Senatu, ograniczenie liczby posłów i radnych,
- likwidacja finansowania partii politycznych z budżetu państwa,
- likwidacja przywilejów emerytalnych dla byłych funkcjonariuszy PRL,
- ograniczenie wysokości uposażenia osób przechodzących na wcześniejszą emeryturę w zawodach prawniczych i szeroko pojętych „służbach bezpieczeństwa” (tak by wyeliminować sytuację, iż 41 letni emeryt – prokurator otrzymuje wynagrodzenie miesięczne w wysokości 14 tysięcy złotych),
- przeciwdziałanie nieuzasadnionemu wzrostowi (przerostowi) zatrudnienia w administracji państwowej i samorządowej wynikającemu z obsadzania stanowisk niekompetentnymi „politrukami”,

- wprowadzenie obowiązkowych kas fiskalnych dla prawników i lekarzy,
- zreformowanie KRUS,
- ograniczenie uposażenia członków rad nadzorczych oraz formuły powoływania ich członków,
- ograniczenie uposażenia niektórych „działaczy” związkowych,
- ograniczenie wysokości uposażenia dla przedstawicieli władz samorządowych (i zapobieżenie w ten sposób prawie powszechnemu zjawisku podwyższania pensji bezpośrednio po zakończonych wyborach samorządowych),
- uniemożliwienie w urzędach publicznych zatrudniania osób z pełnymi uprawnieniami emerytalnymi (w ramach otwierania drogi zawodowej młodym absolwentom wyższych uczelni),
- wykorzystywanie unijnych funduszy w ten sposób, by wychodziły one naprzeciw oczekiwaniom zwykłych obywateli, a nie osób zarządzających projektami lub prowadzących zajęcia w ich ramach.

Ja jestem za. A Ty ?

## Lekarz specjalista radzi

*Małgorzata Mierzwa*

Chciałabym poruszyć problem bodajże najczęściej spotykany w praktyce neurologa i zapewne jedno z częstszych schorzeń jakie nas wszystkich dotyka t.j. bóle kręgosłupowe. Bóle kręgosłupowe najczęściej dotyczą odcinka lędźwiowego. Mogą promieniować do kończyn dolnych. Prawie każdemu z nas przynajmniej raz w życiu przydarzył się taki problem.

Warto wiedzieć, że u podłoża tych bóli leży bądź incydent dźwignięcia nadmiernego ciężaru lub dźwignięcia czasem niewielkich ciężarów, ale rozciągające się w czasie i w przebiegu przeciążenia, wtedy stopniowo lub nagle pojawia się ból kręgosłupa.

Nieco rzadsze to bóle w odcinku szyjnym. Bóle karku często promieniują do obu barków i mogą dawać problemy z poruszaniem całą

kończyną górną z powodu bólu. Czasem promieniują do głowy i objawiają się jako bóle głowy, często również z zawrotami głowy. Bóle wtedy często pojawiają się w nocy przy kładzeniu się do łóżka, gdy nasza szyja jest nieprawidłowo ułożona, bądź przy wykonywaniu dłuższym pracy w pochyleniu głowy do przodu np. praca przy komputerze, praca biurowa. Bóle karku są też odzwierciedleniem naszego poziomu stresu. Dlatego wówczas wykonanie masażu powoduje ulgę. Należy jednak jeszcze wspomnieć, że problem ostrego bólu w kręgosłupie szyjnym może pojawić się po tak zwanym „przewianiu” i zmarznięciu. Wówczas ból jest wyjątkowo ostry, ale najczęściej trwa krótko, unieruchamia i uniemożliwia jakiegokolwiek ruch.

Stosunkowo najrzadszymi wśród bólów kręgosłupa są bóle w odcinku piersiowym odczuwane jako bóle między łopatkami, czasem

mylone z bólami pochodzenia sercowego, gdyż mogą promieniować do klatki piersiowej.

We wszystkich bólach leczenie jest podobne. Wskazany jest lek przeciwbólowy, a wszystkie leki przeciwbólowe są również lekami przeciwzapalnymi, oraz lek rozluźniający mięśnie. W praktyce domowej tymi „rozluźniaczami” mogą być nie tylko leki, ale również masaż lub ciepło np. ciepły prysznic czy nagrzewanie lampą Solux, rozgrzewające maści. A czasem wręcz odwrotnie chłodzenie - maści chłodzące, żelki, które po schodzeniu w lodówce również nadają się do nałożenia na chore miejsce.

Przy długo utrzymujących się dolegliwościach ze strony któregośkolwiek z odcinków

kręgosłupa najważniejsze staje się unikanie sytuacji prowokujących ból oraz ćwiczenia wzmacniające siłę mięśni przykręgosłupowych, które dodatkowo wzmacniają i chronią kręgosłup.

Warto również pamiętać o prostej zasadzie „ruch to życie” i w dobie pilotów do wszystkiego, telewizorów, komputerów, samochodów, trzeba zacząć przypominać sobie, że nasze zdrowie nie dane jest nam na zawsze, a ludzie którzy zachowują długo swoją sprawność żyją lepiej i dłużej.

Pamiętajmy więc o aktywności fizycznej, ruch pod każdą postacią-choćby nawet spacer nada naszemu życiu siłę i wartość.

## Longin Jan Okoń - Wiersz

### BIAŁY ANIOŁ

*Pamięci Ojca Świętego  
Jana Pawła II*

Ojcze  
roztrącałeś ciemność smolistą  
i marazm głupoty

mądrością  
sklejałeś popękane nici  
zasypywałeś czeluście

jak Biały Anioł  
wyciągałeś dłonie  
nad krnąbrnymi siewcami pustki

pod Twoją stopą  
grzechotały  
prześla piekiel

w blasku Światłości  
znakiem Krzyża  
błogosławiłeś kontynenty  
spływała nadzieja  
wznosząc wolności łuk

w niebieskiej aureoli  
odszedłeś do Domu Ojca  
zostawiłeś puchar napełniony po brzegi

będą z niego czerpać  
pokolenia  
sławiąc  
święte czyny Twoje...

## Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: lipiec – listopad 2011

*opr. ks. kan. Grzegorz Szymański*

- 25 lipca. Wspomnienie św. Krzysztofa - patrona kierowców. Tego dnia uroczysta

Msza św. - w intencji kierowców - odprawiona została o godzinie 18,00. Po Eucharystii poświęcone zostały pojazdy parafian, w sumie ok. 70 samochodów. Kierowcy otrzymali pamiątkowe breloczki. Przy tej okazji złożone ofiary

przekazane zostały na fundusz MIVA POLSKA, wspierający misjonarzy.

- 1 sierpnia. Uroczysta Msza św., odprawiona w Bazylice na Górze Chełmskiej o godz. 8,00, rozpoczęła pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę. Na okoliczność udzielenia pielgrzymom błogosławieństwa i odprowadzenia na pielgrzymi szlak, przybyli wszyscy księża proboszczowie z Chełma i okolic. Z naszej parafii w pielgrzymce wzięło udział ok. 40 osób.

- 15 sierpnia. W naszej parafii odbyły się uroczystości odpustowe ku czci Matki Boskiej Mielnickiej. Zgromadziły one wiernych nie tylko z naszej parafii. Główna Msza św. odpustowa została odprawiona o godz. 12,00. Eucharystii tej przewodniczył i Słowo Boże wygłosił ks. lic. Andrzej Boryc, miejscowy wikariusz, bardzo dobrze odnajdujący się w roli kaznodziei, prefekt Zespołu Szkół Technicznych przy ul. Wiejskiej w Chełmie.

- 28 sierpnia. Gościliśmy ks. Józefa Czerwonkę, kapłana naszej Archidiecezji, od kilku lat pracującego w Kijowie. W stolicy Ukrainy buduje kościół, jako wotum wdzięczności za Papieża Polaka Jana Pawła II. Ks. J. Czerwonka dzielił się doświadczeniami ze swojej pracy duszpasterskiej, przybliżając aktualny stan Kościoła łacińskiego na Wschodzie i Jego tragiczną historię. Wierni mogli złożyć ofiary, jako pomoc przy realizacji tej ważnej inwestycji sakralnej w naddnieprzańskim mieście.

- 7 - 8 września. Na Górze Chełmskiej odbyły się uroczystości odpustowe ku czci NNMP. Rozpoczęły się one Mszą św., odprawioną 7 września o godz. 18,00, pod przewodnictwem honorowego gościa Jego Ekscelencji Ks. Bp Jan Wątroby, biskupa pomocniczego z Częstochowy. Obecni byli Księża Biskupi z Lublina, na czele z Jego Ekscelencją Ks. Bp dr Mieczysławem Cisło, Administratorem Archidiecezji Lubelskiej. Przygotowania do odpustu, i sam odpust, przebiegały pod hasłem „Rodzina z Nazaretu nadzieją dla naszych rodzin”. Wzorem poprzednich lat uroczystości zgromadziły olbrzymie rzesze pielgrzymów. Wśród nich byli kapłani, i liczni wierni, z naszej parafii.

- 18 listopada. W ramach ćwiczeń katechetycznych, w Szkole Podstawowej nr 11 w Chełmie, odbyła się lekcja koleżeńska z katechezy. Lekcję tę (w klasie III) poprowadziła katechetka Beata Radzicka. Na zajęcia przybyli

katecheci z terenu dekanatu Chełm – Wschód, księża uczący katechezę oraz księża proboszczowie. Gościem specjalnym był ks. Prałat dr Ryszard Lis, dyrektor Wydziału Nauki Chrześcijańskiej Kurii Metropolitalnej w Lublinie. Po przeprowadzonej lekcji kapłani i katecheci przemieścili się do naszego kościoła, na spotkanie z Jego Ekscelencją Ks. Abp prof. dr hab. Stanisławem Budzikiem, Metropolita Lubelskim. Włodarz naszej Archidiecezji do zebranych skierował słowo dotyczące roli katechezy w kształtowaniu formacji młodego pokolenia. Po nim każdy z przybyłych, kapłani i katecheci, podchodził do Jego Ekscelencji, krótko przedkładał swój zakres obowiązków. Była to swego rodzaju forma przedstawienia się. Po tym Ks. proboszcz zaprosił zebranych kapłanów na wspólny obiad.

- 19 listopada. W Archikatedrze Lubelskiej odbyła się uroczystość obłóczyn kleryków. 11 wychowanków naszego Seminarium Metropolitalnego przyjęło strój duchownego i posługi lektora. Łączy się ona z czytaniem lekcji z Pisma Św. (jeszcze z wyłączeniem Ewangelii) i głoszeniem Słowa Bożego. Wśród przyjmujących owe znaki był Łukasz Gron, kleryk pochodzący z naszej parafii.



Aktu tego dokonał Jego Ekscelencja Ks. Bp Artur Miziński. Uroczystość ta zgromadziła przełożonych, wykładowców, alumnów, kapłanów, a także rodziców, rodziny, znajomych. Do Lublina wyjechała również grupa naszych parafian. Klerykowi Łukaszowi życzymy wielu łask Bożych na drodze realizacji powołania, jesteśmy przekonani, że będzie dobrze służył Bogu i owocnie wspierał Lud Boży.

- 21 listopada. W ramach obchodzonego w naszym mieście Triduum Cecylińskiego (św. Cecylia jest patronką śpiewu kościelnego) w naszym kościele wystąpił Chór „Hejnał” z Chełma, prowadzony przez dyrygentkę p. Danutę Bałkę – Kozłowską. Chór uświetnił swoim śpiewem wieczorną Eucharystię, a po Mszy św. dał koncert pieśni sakralnych.

# Kronika wydarzeń bieżących

## *opr. Maurycy Rateński*

- 3 października 2011 roku w Chełmie zorganizowane zostało zebranie założycielskie Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym. 16 listopada wybrany został Zarząd Koła. Jego przewodniczącym został Jan Paszkiewicz, a sekretarzem Barbara Szubert. Koło w Chełmie podlega pod Oddział Wojewódzki w Lublinie, zrzeszony w Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym, z siedzibą w Częstochowie. Członkiem Stowarzyszenia może być osoba internowana (niezależnie od długości pobytu w Ośrodku dla Internowanych), aresztowana, odsiadująca wyrok (najbliższym więzieniem politycznym był Zakład Karny w Hrubieszowie). Aktualnie przynależność do tegoż Stowarzyszenia zadeklarowało ponad 20 osób.

- Obchody 11 Listopada w Chełmie mają swoją historię. W latach osiemdziesiątych, po Mszach św. odprawionych w intencji ojczyzny, niepokorni zbierali się przed Mauzoleum, a od 1984 r. i krzyżu Solidarności, i dawali wyraz swego przywiązania do tej tradycji, płacąc za to cenę kolejnych represji. Jednak w ten sposób poszerzali przestrzeń wewnętrznej wolności. Od czasu wybicia się Polski na niepodległość obchody Święta Niepodległości odbywają się w Bazylice. I tego dnia wszyscy są razem, razem modlą się w intencji Polski, składają kwiaty przed pomnikiem Kardynała Stefana Wyszyńskiego, na Kopcu Niepodległości, a następnie przechodzą na Plan Łuczkowskiego, na którym przebiega cywilna część uroczystości, z udziałem wojska. Ten dzień jednoczy wszystkich mieszkańców Chełma i Ziemi Chełmskiej. Od lat w uroczystościach tych uczestniczyły władze powiatu, respektując przyjęty porządek. Aktualne kierownictwo powiatu odstąpiło od tej tradycji, wymyślając odrębne, zorganizowane przeddzień właściwego święta (Dubienka). Rodzi się zatem pytanie o respekt wobec imponderabiliów, rozumienie wymiaru, który w relacji wobec tego Dnia jawi się jako obowiąz-

zywalny i niezmienny. Czy nawet ten dzień ma podlegać relatywizacji?

- Głosy krytyczne dotyczące stanu dróg powiatowych nie jawią się już jako nowe, czy wzbudzające dodatkowe emocje. Ich stan jest po prostu fatalny i w ostatnim roku w tym zakresie nic nie zmieniło się. Wszelkie składane obietnice okazały się wyłącznie mistyfikacją, a zaistniały stan należy nazywać po imieniu. Pytania budzi natomiast fakt, że Zarząd Powiatu – z jego przewodniczącym – wobec tych kwestii ciągle pozostaje bezradny. W ostatnich dniach do publicznej wiadomości została przekazana informacja, że źle pracuje Zarząd Dróg Powiatowych. Jest przecież kierownictwa tegoż Zarządu, powierzone – jak wielokrotnie publicznie zapewniano – „fachowcom”, zatem w imię jakich racji zaczęto szukać nowych rozwiązań? W różnych instytucjach pracownicy różnie pracują, ale jakość ich pracy zależy także od jakości zarządzania, czyżby zatem pojawił się proces zrzucania odpowiedzialności za siermiężny stan dróg, a może następuje przesilenie polityczne?

- Czy w najbliższym czasie powstanie w Chełmie środowisko Solidarnej Polski? Jest to wielce prawdopodobne. W naszym okręgu wyborczym pełnomocnicy tej formacji powołani już zostali w Białej Podlaskiej i Zamościu. Natomiast w chełmskim PJN podjęta została – jak zaznacza Stanisław Kuć – dyskusja „tematycznie związana z możliwością i sposobem połączenia wszystkich rozczłonkowanych ugrupowań prawicowych”. W dyskusji tej uczestniczy także Liga Polskich Rodzin, kierowana przez Wiesława Jezierskiego. W Rzeszowie, w ramach Sejmiku Województwa Podkarpackiego, wszczęte zostały prace nad próbą stworzenia koalicji Solidarnej Polski z Prawicą Rzeczypospolitej Marka Jurka. Sytuacja w kraju przenosi się na lokalne uwarunkowania. Kto zatem w Chełmie przejmie zdolność łączenia różnych środowisk prawicowych? Najbliższy czas powinien przynieść odpowiedź na to pytanie.

Okładka:

str. 1 – Mistrz Ołtarza z Trzeboni - Adoracja Dzieciątka Jezus

- przed 1380 r. – Alšova jihočeska galerie – Hluboka (Czechy)

str. 4 – Szopka Bożonarodzeniowa z kościoła OO. Franciszkanów w Chełmie – 2010 r.